Nr. 127. Lwów — Piątek dnia 5 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 5 | św. Bonifacego | 6 | Wniebowst. P.
Jutro: 6 | św. Norberta B. | 7 | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 48

Długość dnia godzin 15 minut 40
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Zwycięstwo ludowców.

Zakończył się w W. Ks. Poznańskiem pierwszy, najgłówniejszy i najdrażliwszy okres akcyi i agitacyi przedwyborczej. Z chwilą mianowania przez zebranie delegatów powiatowych kandydatów na posłów w poszczególnych okręgach wyborczych ustaje walka wewnętrzna, milkną wzajemne rekryminacye i całe społeczeństwo wytęża solidarnie wszystkie swe siły, aby w dniu stanowczym zapewnić swemu kandydatowi jak największą liczbę głosów. Rozbrzmiewające w ubiegłych kilku tygodniach tak często i głośno hasła: „ludowiec“ i „ugodowiec“ znikają z dyskusyi publicznej, a walka odtąd toczy się wyłącznie pomiędzy Polakiem a Niemcem. Tak było, z jednym jedynym wyjątkiem, dotychczas zawsze, tak będzie i teraz.

O secesyi, o rozdwojeniu w łonie polskiego społeczeństwa W. Ks. Poznańskiego nie może być mowy. W przededniu decydującego zebrania delegatów powiatowych zapowiedział główny organ obozu umiarkowanego *Dziennik Poznański*, że uchyli czoła przed decyzyą, jaka zapadnie na tem zebraniu i popierać będzie ustanowionych przez centralny komitet wyborczy kandydatów bez względu na ich przekonania polityczne. Wprawdzie pisma ludowe groziły secesyą na wypadek odrzucenia ich życzeń i żądań, groźba ta jednak utraciła wszelkie znaczenie wobec zwycięstwa, odniesionego przez stronnictwo ludowe.

To zwycięstwo wygląda zresztą dość dziwnie i przyznać trzeba, że wymagania „ludowców“ poznańskich nie są wygórowane. Aby przekonać się o tem, wystarczy przytoczyć nazwiska kandydatów, wybranych na ostatniem zebraniu delegatów powiatowych. Wybrano więc ks. Radziwiłła, hr. Mielżyńskiego, pp.: Mycielskiego, Skarżyńskiego, Grabskiego, Głębockiego, Czarlińskiego, d-ra Jażdżewskiego, d-ra Chłapowskiego, d-ra Krzymińskiego i Chrzanowskiego. Wśród jedenastu tych kandydatów jest jeden tylko, którego nazwisko nie figuruje w „Złotej księdze szlachty polskiej“, a nie ma ani jednego, któryby pochodził rzeczywiście z ludu. W nowym więc parlamencie niemieckim reprezentować będzie w razie zwycięstwa wszystkich wyżej wymienionych kandydatów ludność polską W. Ks. Poznańskiego sześciu wielkich właścicieli ziemskich i pięciu przedstawicieli wyższych zawodów naukowych. Świeci zaś w tej reprezentacyi zupełną nieobecnością: robotnik, chłop i rzemieślnik, czyli te właśnie warstwy, w których, podług teoryi ludowej, skupia się dzisiaj cała siła społeczeństwa poznańskiego.

Zwycięstwo więc poznańskiego obozu ludowego jest w gruncie rzeczy nadzwyczaj skromne i ogranicza się na obaleniu kandydatur trzech przedstawicieli umiarkowanej polityki, czy umiarkowanej taktyki Koła polskiego w parlamencie niemieckim (panów: Cegielskiego, ks. Zdzisława Czartoryskiego i hr. Kwileckiego), a na wprowadzeniu do tego Koła trzech nowych ludzi, cieszących się zaufaniem „ludowców“ (panów: Skarżyńskiego, hr. Mielżyńskiego i d-ra Krzymińskiego). Warto jednak przypatrzyć się z bliska tej zamianie.

Dzięki rzekomemu zwycięstwu żywiołów radykalnych, miejsce jednego arystokraty zajmie inny arystokrata, miejsce właściciela fabryki — właściciel ziemski, zachowawca i agraryusz, miejsce adwokata — lekarz. Zapewne, że nowi ci ludzie są zwolennikami ostrzejszego tonu w występach parlamentarnych, ale ton może co najwyżej stanowić kwestyę taktyki, nigdy zaś przekonań politycznych i społecznych. W gruncie rzeczy nowi mężowie zaufania poznańskiego stronnictwa ludowego nie będą niczem innem, tylko starem winem w nowych naczyniach.

Inaczej też być nie może. Położenie społeczeństwa polskiego w Poznańskiem jest tego rodzaju, że zaciera w tem społeczeństwie wszelkie różnice polityczne i społeczne. Z natury rzeczy konieczność obrony zagrożonego bytu narodowego spycha na plan podrzędny wszelkie inne zagadnienia. W takich warunkach walka wewnętrzna toczyć się już nie może o zasady polityczne, o zwycięstwo arystokratycznego lub demokratycznego pierwiastka, lecz wyłącznie prawie o najskuteczniejsze środki oporu przeciwko wspólnemu wrogowi. W tej walce polityka ustępuje miejsca taktyce.

Nie należy tylko oddawać się złudzeniom, że taktyka, której domaga się tryumfujący jakoby poznański obóz ludowy od Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, przyczyni się w czemkolwiek do polepszenia obecnego położenia. Zapewne, że umiarkowane występy obalonych trzech dotychczasowych posłów nie przekonały, nie rozbroiły ani przedstawicieli rządu pruskiego, ani wrogich żywiołowi polskiemu stronnictw niemieckich. Z drugiej jednak strony i skutek tonu ostrzejszego, w jaki uderzyło podczas świeżo zamkniętego okresu prawodawczego kilku posłów polskich, nie był do tego stopnia imponujący, aby zachęcić mógł do konsekwentnego trzymania się tej metody.

Daleko większe znaczenie, niż łagodniejszy czy ostrzejszy ton przemówień, posiada należyte przygotowanie się do niezwłocznego odpierania wszelkich, a tak częstych zarzutów, stawianych ludności polskiej bądź to przez przedstawicieli rządu, bądź też przez mówców stronnictw nieprzyjacielskich, oraz skrzętne zbieranie wiarogodnych i należycie stwierdzonych danych, dowodzących krzywd, jakich organa władzy dopuszczają się na każdym kroku względem społeczeństwa polskiego. Na tem zaś polu działalność Koła polskiego w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim szwankowała i szwankuje bardzo dotkliwie. Być może, że nowi ludzie wleją pod tym względem nowego ducha w reprezentacyę ludności polskiej w niemieckim parlamencie.

Jest to jednak kwestya przyszłości. Narazie chodzi przedewszystkiem o energiczne zorganizowanie akcyi wyborczej, o skupienie jak największej liczby głosów na kandydatów, wybranych przez zebranie delegatów powiatowych. Rzeczywiste, czy pozorne tylko zwycięstwo „ludowców“ usunęło niebezpieczeństwo secesyi, bo ani chwili nie wątpimy, iż żywioły umiarkowane o jakiejkolwiek secesyi ani pomyślą. Nic już nie stoi na przeszkodzie solidarnej akcyi społeczeństwa. Pocieszający objaw takiej solidarności i karności spotykamy w Prusach Zachodnich, gdzie rzekomy przywódzca ruchu ludowego (p. Kulerski) bez wszelkich zastrzeżeń poddał się decyzyi zebrania delegatów, zrzekł się ambitnych swych zapędów i popiera gorliwie kandydatów, wybranych przez legalną władzę wyborczą. Jeden tylko Szląsk Górny w dalszym ciągu sprawia wrażenie kompletnego zamętu i walki wszystkich przeciwko wszystkim. Są to jednak zwykłe choroby niemowlęce społeczeństwa, nieuświadomionego jeszcze należycie pod względem narodowym, z których wyleczy się z czasem zdrowy w gruncie rzeczy organizm.

Program prac Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia 3 czerwca:

Uchwalenie prowizoryum budżetowego i ustalenie taryfy celnej — to są niewątpliwie najważniejsze w tej chwili „konieczności państwowe“. Ale są także konieczności krajowe, których w nieskończoność nie można zaniedbywać. Z tego powodu kwestya zwołania sejmów należy do bardzo ważnych. Nią też gorliwie się zajmują nasi posłowie. Jest projekt odroczenia Rady państwa na lipiec, aby ten miesiąc ofiarować reprezentacyom krajowym. Lecz to jest czas robót w polu, pora, w której gospodarze wiejscy nie mogą na długo odrywać się od domu. Inny projekt — zwołania Sejmów na połowę września z tem, żeby obradowały do połowy października — nie o wiele od tamtego lepszy, mógłby jednak być dobry, gdyby chwilę zwołania Sejmów przesunięto na koniec września. W każdym jednak razie trzeba dać Sejmom — zwłaszcza naszemu — czas do gruntownego zastanowienia się nad finansowemi sprawami kraju. Sesye krótkie, jakby przypadkowe, mogą tylko zniechęcić do pracy i ostatecznie muszą obniżyć znaczenie autonomii. Przed taką perspektywą cofnie się największa skłonność do ofiarności na rzecz państwa. Zresztą dość marne są owoce tej ofiarności. Wytworzyło się tylko znieczulenie na beznadziejną nienormalność stosunków w Radzie państwa. Najdrobniejsza sprawa wymaga targów prezesa gabinetu ze stronnictwami; gdy się z jednym ułoży, przez to samo podniesie przeciwko sobie inne — i tak w nieskończoność. Nawet istotnie imponująca „beznamiętna wytrwałość“ może nie wytrwać. Jeżeli pozór może za rzecz wystarczyć, to komu ochota, może się pocieszać: Rada państwa niby pracuje, obstrukcya czuwa, ale nie wybucha — i to jest wszystko, a po za tem nic. Program pracy wolno układać, bez pewności, że się go wykona. Zatem nie ma żadnej pewności co do tego, kiedy sejmy będzie można zwołać. Wiadomość podana przez tutejsze dzienniki ze Lwowa, jakoby już postanowiono zwołać nasz Sejm w połowie września, jest tylko — kombinacyą.

Na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy kolei Północnej złożono dzisiaj oświadczenie, że rząd jeszcze nie zapowiedział jej upaństwowienia. Wiadomość ta pozbawiła akcyonaryuszy humoru, bo jest dla nich wskazówką, że zanim nastąpi upaństwowienie, kolej będzie musiała pod naciskiem ministeryum przeprowadzić różne inwestycye, między innemi — zmienić szyny, co oczywiście obniży dywidendę i kurs akcyj. Ale z tego faktu, iż rząd nie zapowiedział jeszcze upaństwowienia, wykombinowano, że Koło polskie przystaje na odroczenie terminu wykupna. Jakoż podają już to jako rzecz pewną i nawet utrzymują, że najdalszym terminem upaństwowienia będzie 1-szy stycznia 1906-ego roku. Sądzę jednak, że na tak stanowcze stawianie tej kwestyi jeszcze nie czas — zwłaszcza zaś nie może być mowy o dokonanem już jakoby ustaleniu terminu.

Wogóle wszystko, co się pojawia w tutejszych i praskich dziennikach, jako wrzekomo pochodzące z Koła polskiego, nie pochodzi z niego, chociaż może pochodzić od któregoś z naszych posłów, jako żartobliwe odczepne panom ciekawskim.

Żeby już obalić wszystkie pogłoski, mogące bałamucić opinię publiczną, uważam za właściwe wyjaśnić, jak stoi sprawa utworzenia włoskiego uniwersytetu w Austryi. Niektóre dzienniki doniosły, że rząd postanowił już utworzyć włoski uniwersytet w Tryeście i że ta decyzya jego zakrawa na kapitulacyę przed irredentystyczną agitacyą, uprawianą obecnie we Włoszech. Doniesienie to ubrano nawet rozmaitymi szczegółami, jak np. tym, że dr. Koerber, zanim powziął odnośną decyzyę, zasięgnął wprzód pozwolenia ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, a on, chcąc dać dowód swej przyjaźni i życzliwości politykom włoskim, zgodził się na projekt założenia wszechnicy włoskiej w Tryeście.

Otóż tak nie jest. Nie zapadła jeszcze żadna decyzya co do utworzenia uniwersytetu włoskiego czy to w Tryeście, czy w innem mieście, że jednak rząd zastanawia się nad tą sprawą, to fakt znany zresztą nie od dzisiaj. Przecież jeszcze w marcu 1902 r., przyrzekł obecny minister Hartel, że włoski fakultet prawniczy będzie utworzony, a ostatnimi czasy, odpowiadając na wniesioną przez br. Malfattiego interpelacyę, powtórzył to przyrzeczenie, dodając, że co do wyboru miasta, w którem ma powstać ten fakultet, zasięgnie rząd opinii Rady państwa, a w pierwszym rzędzie grupy posłów włoskich. Także w reskrypcie z 13 maja b. r., wystosowanym do senatu akademickiego w Insbrucku, zapowiedziane jest rychłe utworzenie włoskiego fakultetu prawniczego. Co się tyczy wyboru miejsca, to jeszcze nic nie postanowiono, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że ten wydział nie w Insbrucku będzie. Możliwem jest natomiast, że powstanie on w Wiedniu. Co się zaś tyczy Tryestu, to rozbiera rząd projekt utworzenia tam akademii handlowej z kursami prawniczymi i filozoficznymi. Szkoła ta miałaby rangę i wszystkie prawa wszechnicy. Ale i to jeszcze dopiero projekt.

Projekt Chamberlaina.

Zdarzył się w angielskiej izbie gmin niezmiernie rzadki w parlamencie wypadek: dwaj główni przedstawiciele rządu, szef gabinetu Balfour i minister kolonij Chamberlain wypowiedzieli wręcz przeciwne zapatrywania na politykę ekonomiczną, której Anglia powinna w przyszłości się trzymać. Balfour oświadczył się za pozostaniem przy zasadach wolnego handlu i z naciskiem dodał, że zaprowadzenie ceł nie jest kwestyą, którąby teraźniejsza izba gmin musiała się zajmować teraz lub w przyszłości, natomiast Chamberlain rzekł, że system wolnego handlu dobry był w pierwszej połowie przeszłego stulecia, za czasów Cobdena i Brighta, ale teraz jest już dla Anglii szkodliwy, niszczący jej ekonomiczne zasoby, szkodzi jej mocarstwowej potędze, a zatem powinien być wyrzucony do starych rupieci, czem prędzej zaś Anglia otoczy się cłami, tem dla niej lepiej. Trudno o większą sprzeczność między dwoma ministrami jednego gabinetu, a znaczenia jej tem donioślejsze, że nie była niespodziewana, owszem, do utarczki przed izbą gmin obie strony były przygotowane i ten turniej był zapowiedziany. Na jakie dni dziesięć przedtem Chamberlain przed swymi wyborcami rozwinął plan przejścia do systemu celnego, a w parę dni potem Balfour, również przed swymi wyborcami, stanowczo się oświadczył przeciw pomysłowi Chamberlaina, a za utrzymaniem wolnego handlu. Anglia była zdumiona tą ogromną różnicą między dwoma ministrami, powszechnie zaczęto mówić o rozpadaniu się koalicyi torysów z liberalnymi unionistami i o prawdopodobnej zmianie gabinetu. System handlowy, przerzucony z jednego krańca zasad na drugi wręcz przeciwny kraniec, jest oczywiście sprawą tak niezmiernie ważną, że nie było w Anglii choć trochę myślącego człowieka, któryby się nie zajął tą kwestyą. Wybitny członek opozycyi sir Karol Dilke wystąpił w izbie z interpelacyą, żądając wyjaśnienia tej sprzeczności między ministrami, przyczem wśród hucznych oklasków oświadczył, że olbrzymia większość narodu jest po prostu przerażona pomysłem Chamberlaina. Na interpelacyą zwykle odpowiada jeden minister i nie ma zwyczaju, żeby drugi zaraz dał wyraz stanowczo przeciwnym poglądom. Tym razem stało się jednak inaczej: Balfour rzekł, że nie ma mowy o sprzeniewierzeniu się zasadzie wolnego handlu, a Chamberlain powiedział, że musi być o tem mowa i że do ceł trzeba dążyć, trzeba je wprowadzić jak najrychlej, jeżeli się chce utrzymać i powiększać mocarstwową potęgę Wielkiej Brytanii.

Całe bogactwo Anglii, cała jej polityka zagraniczna, można powiedzieć, że cały jej ustrój polityczny opiera się na interesach handlowych. Jeżeli więc w takiej kwestyi ministrowie jednego gabinetu stanęli na przeciwnych końcach, to oczywiście, nic im nie pozostaje, jak się rozejść. Któż ustąpi, a kto zostanie? Jedni mówili, że Chamberlain — to wielkie wschodzące słońce; inni — że Balfour zerwie koalicyę z unionistami (grupą Chamberlaina), rozwiąże parlament, rozpisze wybory i wyjdzie z nich zwycięzcą; wreszcie jeszcze inni dowodzili, że teraźniejsza opozycya z lordem Rosebery będzie przez króla powołana do steru. W tem wice-minister handlu p. Law stanął przed swymi wyborcami w Chesterze, aby im głośno na całą Anglię oświadczyć, że nie ma żadnej różnicy między Balfourem a Chamberlainem. Więc nowa zagadka, która się rozwiązuje chyba tak, iż krewki pomimo swych 70-ciu lat minister kolonij zaparł się swych pomysłów, aby jeno pozostać przy tece, a to taka porażka, że już naprożno wielbiciele jego mówią o nim, iż jeszcze będzie z niego drugi Peel, albo drugi Palmerston, albo wreszcie drugi Beaconsfield.

Ale to jest takie zagadki rozwiązanie, które nic nie rozwiązuje, bo gabinet Balfoura trwa, Chamberlain w nim pozostaje i do deputacyi z Birminghamu mówi: „Musimy przejść do ceł! Niech sobie p. Dilke utrzymuje, że

---

1)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał

Szymon Matusiak.

PRZEDMOWA.

Rozróżniamy, jak wiadomo, „Dziady“ kowieńsko-wileńskie, z których w roku 1823 wydał poeta część IIgą i IV-tą i tak zwane drezdeńskie, tj. tę część poematu, która powstała w Dreznie 1832. W pracy niniejszej bierzemy pod rozwagę pewne szczegóły z jednych i drugich.

Zaraz od pierwszej chwili, jak się pojawiły, były „Dziady“ niejednokrotnie przedmiotem bardzo troskliwych badań.

A przecież nie można powiedzieć, żeśmy je już zupełnie dobrze poznali i zrozumieli. Przybyło kilka cennych, nawet głębokich poglądów ogólnych, wiele spostrzeżeń i uwag niekiedy bardzo trafnych, przybyło i wiele innych rzeczy potrzebnych do ich poznania i zrozumienia; ale podobno krążymy wciąż jeszcze około tych „Dziadów“, jak ów myśliwy„ koło puszcz litewskich łoża“, tylko może z mniejszym jeszcze, aniżeli on, skutkiem. Któż bowiem poznał „ich postać i lice“, kto je zbadał, aż do samego środka, do „jądra gęstwiny?“

Przyczynić się w jakiejś, choćby najmniejszej mierze, do rozprószenia ciemności, które to dzieło wielkiego poety otaczają, oto nasz zamiar. W każdym razie zasługą pracy niniejszej będzie, jak sądzimy, przynajmniej to, że podaje wiele nowych spostrzeżeń, wobec których dotychczasowe zapatrywania na pewne kwestye „Dziadów“ może choć z czasem, albo staną się pewnikami naukowymi, albo będą musiały uledz zupełnej zmianie.

I. Dziady kowieńsko-wileńskie.

1. Geneza „Dziadów“.

Treści: Postanowienie poety po nieszczęśliwej miłości i *Hymn na Zwiastowanie N. P. Maryi.* — Jak zwolna przychodzi do pisania *Dziadów.*

O genezie „Dziadów“ pisano u nas i wiele i dobrze, nie zwrócono jednak dotąd uwagi na to postanowienie, jakie się zrodziło w duszy poety, gdy pokonał rozpacze nieszczęśliwej miłości, i nie określono bliżej tego stosunku, jaki zachodzi między niektórymi mniejszymi utworami poety, a „Dziadami“, do których tamte są niejako pierwszymi pomysłami i artystycznymi szkicami, choć bez tego zamiaru pisanymi. Jedna i druga rzecz niemałego znaczenia, bo pierwsza odsłania ten stan duchowy, w którym poeta tworzył „Dziady“, a druga pozwala wejrzeć w sam warsztat tworzenia.

Przejdźmy do szczegółów.

Gdzieś z wiosną 1820 r. wyśpiewał poeta „Odę do młodości“ i jeżeli kiedy przedtem, to teraz czuł, że jest naprawdę poetą i to może jednym z największych. Na wakacyach znalazł się znowu, jak dwu poprzednich lat, w Tuhanowicach u Wereszczaków, ale wakacye te były niezawodnie przykre, a skończyły się jeszcze gorzej, bo rozstaniem się z ukochaną na zawsze. Wrócił do Kowna, do obowiązków nauczycielskich, z zakrwawionem sercem, i „ze słabością“ przyszło „łamać się za młodu“. Boleść była wielka, tem większa, że przy jego naturze w sobie zamknięta. Nastąpiło zniechęcenie do świata i ludzi i rozpoczęła się owa „śmierć powolna, długa“, o której czytamy w IV części poematu. Niepodobna, żeby tego nie dostrzegli przyjaciele i koledzy. Sypały się zapewne uwagi i rady, a z boku mogły dochodzić nieraz nawet bolesne docinki. Rosło przez to rozdrażnienie. W październiku umarła poecie ukochana matka i smutek stał się tem większy. Na święta Bożego Narodzenia nie pojechał w tym roku do Wilna, żeby się zobaczyć z przyjaciółmi. Nie chciał widać, żeby z nim mówiono o tem, co go bolało. Przesyła im zato balladę „To lubię“ z listem poetyckim pod dniem 27 grudnia. List maluje wiernie, jak poeta spędza samotne wieczory, ale nie odsłania głębin cierpienia, służy raczej do ich zakrycia, żeby się uchronić od natarczywości ludzkiej. To rwał się do pisania, to czytał, to marzył i bolał, a najwięcej chodził.

„D u d a r z“ najtrafniej może maluje te czasy:

Smutny był bardzo, ale przyczyny
Smutku nie mówił nikomu,
Odbił się potem od swej drużyny
I nie powrócił do domu.

Często, widziałem, czy świecą zorza,
Czyli księżyc w pełnym blasku,
Jak on po błoniach, albo u morza
Po nadbrzeżnym błądził piasku.

Pośród skał nieraz podobny skale,
Na deszczu, wietrze i chłodzie,
Odludny dumał, wiatrom swe żale,
A łzy powierzając wodzie.
I tak,
Kiedy mnie skał tych dziki zakątek
Ukrył przed gminu obliczem,
Odtąd już dla mnie ś w i a t t e n b y ł n i c z e m:
Żyłem na świecie pamiątek.

Żył w świecie pamiątek i skwapliwie czytał Schillera, Goethego i Byrona, zwłaszcza to z nich, co wtedy najlepiej przemawiało do jego położenia i usposobienia. W e r t h e r wstrząsał duszą, choć poeta tendencyi jego nie podzielał, Byron pociągał ku sobie coraz bardziej, choć nieszczęśliwy samotnik zapewne czuł, że się to nie zgadza z jego zasadami moralnemi. Okropny pessymizm, myślał sobie, i straszna gorycz w tem wszystkiem, ale to prawda. Czy świat nie taki? czy nie może uczynić takim? Popadał coraz bardziej w zadumę, zatapiał się coraz więcej w swojem nieszczęściu i bezwiednie zbliżał się coraz więcej do W e r t h e r a i Byrona. Wreszcie

....gdy troską strawiony długą,
Już nie mógł rady dać sobie,

spadła na nieszczęśliwego nagle i niespodziewanie wiadomość o ślubie ukochanej Maryli. Ślub ten nastąpił dnia 2 lutego 1821 — i oto początek tej rozpaczy, której dalszym ciągiem myśl samobójcza, a końcem postanowienie, o którem wspomnieliśmy wyżej. Jakie to było postanowienie?

W „Majtku“, wpisanym do imionnika pani Ludwiki z Pągowskich Kostrowickiej, gdy poetę wywożono z Wilna do Petersburga (24go października 1824), czytamy:

Ja, co mię w ł a s n e s z c z ę ś c i e nie nęci,
Com uniesioną z powodzi
R e s z t ę m y c h m y ś l i u c z u ć i c h ę c i
Ojczystej powierzył *łodzi*:

Mógłżem skosztować powabów życia,
Gdy skoro wicher zawieje,
W ostatniej łódce, bliskiej rozbicia
Ostatniem widział *nadzieje?*

Powódź, w której poeta „własne szczęście“ utracił, to oczywiście nieszczęśliwa miłość“. Poniósłszy tę stratę, resztę swych sił złożył w „ojczystej łodzi“, a oto przyszedł „wicher“ i poeta musi patrzeć, jak jego „ostatnie nadzieje“, nadzieje służenia pożytecznie ojczyźnie talentem poetyckim, są bliskie rozbicia. Tym wichrem to naturalnie uwięzienie, potem wygnanie i ta straszna obawa, o której poeta mówi w „Prologu“ do drezdeńskiej części „Dziadów“:

(Łotry! zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę: ja będę wygnany!)
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie
Ja śpiewak: i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic, oprócz niekształtnego i marnego dźwięku...
Łotry! tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,
Ale mi ją zepsuto, przełamano w ręku;
Żywy zostanę dla mej ojczyzny umarły —
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

To samo stwierdza także inny wiersz z czasów „wygnania“, wpisany do imionnika osoby, oznaczonej w lwowskiem i paryskiem wydaniu pism poety (z r. 1885 t. I. str. 180) dwiema gwiazdkami („Żeglarz“ z 14 kwietnia 1825 r.).

Ilekroć ujrzysz, jak zhukana fala
Po głębiach barką przerzuca tułaczą:
Niech się anielskie serce nie użala
Nad płynącego trwogą i rozpaczą!
Tę barkę wicher odbił od okrętu,
Na którym żeglarz swe nadzieje złożył.
Jeżeli wszystko jest pastwą odmętu,
Czegóżby płakał? O cóżby się trwożył?...

Wiemy tedy całkiem pewnie od samego poety, że po utracie osobistego szczęścia i po ciężkiej walce z rozpaczą i myślą samobójczą postanowił służyć ojczyźnie, a służyć swym talentem, swą poezyą, boć właśnie o ten talent, o tę poezyę swoją najbardziej się obawia, kiedy ma iść na wygnanie. W rzeczywistości został więc Gustaw Konradem pierwej, aniżeli zaczął pisać „Dziady“. Kiedy ostatecznie zakończyła się owa wewnętrzna walka i zapadło to postanowienie? Rzecz oczywista, że chcąc to wykryć, musimy się posuwać od 2 lutego 1821 naprzód.

Dnia 30 marca była tego roku Wielkanoc, a pięć dni przedtem (25 marca, jak zwykle) było święto Zwiastowania N. P. Maryi...

Czyżby ten, co dzieckiem ofiarowany Matce Bożej, „martwą podniósł powiekę“, co religijnie wychowany, przybywszy do Wilna młodzieńcem, klęcząc, żebrał łaski u Ostrej Bramy, mógł przebyć dzień Matki Najświętszej w rozpaczy, z myślą o samobójstwie, a Wielkanoc bez pojednania się z Bogiem, bez spowiedzi?

Na „Hymnie“ na dzień Zwiastowania nie ma wypisanego roku, ale sądzimy, że teraz właśnie powstał i że on właśnie jest wyrazem pojednania się poety z Bogiem po rozpaczach miłosnych i owego wielkiego postanowienia na przyszłość, o które nam chodzi. Dowodzi tego, naszem zdaniem, sama treść poematu.

„Hymn“ zaczyna się od uroczystego hołdu:

Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
Gwiazdami Twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy.

Następuje potem gorąca prośba osobista i pragnienie, żeby „chluby“ Maryi przeniknęły wszechświat i wieczność przeżyły.

Ninie, dzień Tobie uświęcamy wierni;
Śród Twego błyśnij Kościoła;
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni
Powstaje prorok i woła:
Uderzam organ Twej chwale,
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie
Śród Twego błyśnij Kościoła!
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie!

A zagrzmię piersią, jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch, zapadły w wieków otchłanie,
Ze snu nicości wybiją:
Takim grzmotem Twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,
Nieskończoność niech obiecą,
Wieczność przeżyją.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zamierzam rewolucyjne wstrząśnienia; ja ciągle trwam przy zdaniu, że bez ceł ani potęgi naszej nie zachowamy, ani emerytur robotnikom nie damy. Wygłaszam tylko myśl ogólną; projektu jeszcze nie mam i nie wiem, jak on w szczegółach będzie wyglądał. To jest tylko moja teorya, wysnuta logicznie z całego kompletu moich dążności. O praktyce nie było mowy i jeszcze nie ma, ale będzie; jestem o tem najmocniej przekonany".

Otóż nam się zdaje, że w tych słowach Chamberlaina jest rozwiązanie całej zagadki. Jeżeli się myśli tylko o Anglii, to między nim a Balfourem jest ogromna różnica; jeżeli się zaś myśli o Wielkiej Brytanii, to może nie ma żadnej nietylko między nimi, ale nawet między rządową większością a opozycyą.

Imperyalistyczną ideą Chamberlaina, do której się przyznaje Balfour i wódz liberałów Rosebery, jest stworzenie z wszystkich posiadłości wielko-brytańskich okręgu celnego, tak odgraniczonego taryfami od reszty świata, jak gdyby to imperyum znajdowało się nie na ziemi, lecz na jakiejś innej planecie, przyczem między wolnemi państwami, składającemi owo imperyum, byłaby zupełna wolność handlowa. Po co Stany Zjednoczone, albo Argentyna mają sporo zarabiać na sprzedawaniu Anglii mięsa i zboża, kiedy te zarobki mogłaby mieć Kanada lub Australia? a znowu z jakiej racyi Australia i Kanada mają kupować wyroby przemysłowe w Niemczech lub Stanach Zjednoczonych, kiedy równie dobre i za tę samą cenę mogą je mieć z Anglii? W niej zaś żywność wcaleby nie podrożała, bo zboże i mięso bodaj czy nie tańsze w Australii i Kanadzie od dowożonego ze Stanów, taniość zaś żywności jest jedynym argumentem przemawiającym za utrzymaniem w Anglii wolnego handlu.

Myśl Chamberlaina jest więc dobra. Jej wykonaniu przeszkadza dotąd obawa kolonij, iż one, wszedłszy w taką ekonomiczną wspólność z Anglią, poczną powoli tracić na jej rzecz swą polityczną samodzielnosć. Ale można przecież ułożyć stosunek tak, aby ta obawa zniknęła. Widocznie Chamberlain sądzi, że mu się to uda.

Echa z naszych kresów.

W *Dzienniku Poznańskim* znajdujemy następujące, bardzo zajmujące relacye historyczne o trzech miejscowościach w Poznańskiem. Są to mianowicie: Lewice, Orzechowo i Lwówek. Czytamy tam: Zdawaćby się mogło, że ziemie ku zachodnim kresom dawnej ojczyzny wysunięte i mocno już podniemczone, kolonizacya oszczędzi. Tymczasem, jak nie przepuściła stronom wolsztyńskim i nawet w czysto niemieckiej, ale katolickiej wsi Mochach, w dawnej parafii x. Krzesińskiego, znaczny zakupiła obszar ziemi, podobnie i w tym zakątku będziemy niebawem świadkami jej działalności. Smutna rozeszła się wiadomość, że część spuścizny po ś. p. zacnym szambelanie Wojciechu z Radlic Hazie, zmarłym w roku 1872, wnuk jego, tego samego nazwiska i imienia, ale już nie Polak, potrzebą przyciśniony, sprzedał komisyi kolonizacyjnej. Cały obszar majętności lewickiej wynosi 9.000 morgów. Z tego nabyła kolonizacya 3.800 morgów, a mianowicie: Piotrowo, do parafii Lewice, oraz Krzyżkówko i Wielki Młyn, do parafii Kwilcz należące. Dwie ostatnie włości dopiero przez bezpośrednich poprzedników obecnego właściciela Lewic dokupione zostały.

Na wyraźne żądanie p. Hazy przyrzekła komisya kolonizacyjna, że nowo nabyty obszar rozda wyłącznie między katolików. Jest w tem niejaka pociecha, ale licha, bo parafia lewicka już dziś jest do połowy zniemczona i w dwóch językach w kościele nabożeństwo się odprawia, sąsiednia zaś, trzcielska, dzięki dawniejszym xiężom germanizatorom, zniemczona jest do szczętu. Z napływem Niemców katolików czeka ten sam los i Lewice. Wielki myśliciel katolicki, Donosso Cortes markiz de Valdegamas, niegdyś poseł hiszpański w Paryżu, napisał te głębokie słowa: „Na dnie każdej kwestyi politycznej znajdzie się zawsze kwestya religijna".

Niema pewnie nikogo, coby wątpił o prawdziwości tego zdania, przypatrując się temu, co czyni komisya kolonizacyjna. Dwa czy trzy wyjątki pod Miłosławiem, Peleszewem i Gnieznem, gdzie nie protestantów, ale katolików Niemców osadzono, bynajmniej ogólnej reguły nie nadweręża. Na Wschodzie, gdzie ludność jest mieszana, zagłada mowy polskiej i złączenie katolicyzmu z mową niemiecką są tylko etapem do protestantyzmu, o czem każdy, co ma oczy i uszy, łatwo może się przekonać.

Lewice od przeszło dwóch wieków są w ręku dawniej dysydenckiej, od lat zaś kilkudziesięciu żarliwie katolickiej rodziny Hazów. Właśnie chęć ocalenia tej rodowej siedziby była dla obecnego właściciela powodem do pozbycia się na rzecz kolonizacyi części posiadanego obszaru. Stosunki majątkowe Lewic dawno były zawikłane i tylko z wysiłkiem podobna było je rodzinie Hazów utrzymać. Kiedy w roku 1897 umarł Bernard Haza, ostatni z tej rodziny, co się do narodowości polskiej przyznawał, z hr. Szołdrską ożeniony, wziął dobra lewickie w administracyę jego bliski krewny, hr. Landsberg z Westfalii, w tym celu, aby je z długów oczyszczone oddać synowcowi bezdzietnie zmarłego Bernarda Hazy. Zdawało się, że zamiar szlachetny się powiedzie. Tymczasem na nieszczęście hr. Landsberg umarł, pozostawiając tylko córki, ordynacya jego przeszła na brata, wdowa zaś, hrabina. Landsberżyna zażądała słusznie się jej należących sum, wyłożonych na Lewice, które były wyliczone nie z kasy ordynackiej, ale z prywatnej zmarłego hr. Landsberga. Ten nieszczęśliwy zbieg okoliczności tłómaczy katastrofę, której ofiarą padły Lewice. Aby ocalić kilkowiekową siedzibę rodziny, musiał młody p. Wojciech Haza sprzedać część majątku, za którą, jak się domyślić można, kolonizacya sutą ofiarowała cenę.

Fundatorką pierwotnego kościoła w Lewicach, gdy za Zygmunta III nastała reakcya przeciw długo wszechwładnemu protestantyzmowi, była w r. 1621 dziedziczka Lewic pani Barbara z Szenechów (Schönaich, szląska rodzina, teraz książęca, Schönaich-Carolath) Brezina, wdowa po Erneście Brezie. Było to tylko właściwie wznowienie dawnej świątyni katolickiej, o której istnieniu przed zalewem protestanckim pewnych wiadomości historycznych przecież nie ma. W tradycyi tylko miejscowego ludu utrzymuje się wieść, jakoby na łące, gdzie teraz tak zwana „czarna dziura" albo „stawek" się znajduje, dawniej stał kościół, a starzy ludzie twierdzą, że z owego miejsca słychać niekiedy podziemne głosy dzwonów. Ale podobnych legend jest w rozmaitych okolicach wiele.

Do warunków, które pobożna fundatorka ustanowiła przy fundacyi kościoła w Lewicach, przystąpili w akcie erekcyi jej trzej synowie: Tytus, Leon i Ernest Brezowie. Do powinności, nałożonych na plebana w Lewicach, należało także utrzymywanie dwóch młodzieńców do śpiewu i trzeciego, bakałarza. Jak się z wizyt kanonicznych z początku wieku XVII przekonać można, nie było w Wielkopolsce jednej parafii bez szkółki elementarnej. Do zapadłych wiosek rozchodziła się oświata pod opieką duchowieństwa. Piękne te zawiązki zniszczył najazd szwedzki pierwszy, a potem drugi. Usiłowania komisyi edukacyjnej zniweczył rozbiór kraju. Gdyby ministrowie pruscy znali uchwały synodów polskich i wizytacye wysłanników biskupich, zwiedzających z urzędu parafie, zdumieliby się nad liczbą szkółek dla wiejskiego ludu i nie ciskaliby nam w oczy niesprawiedliwego zarzutu zupełnego szkół zaniedbania.

Skąd Aleksander Kraushar w piśmie, które zaraz niżej wymienimy, wziął czterech synów Ernesta i Barbary Brezów, mających nosić rzymskie, imperatorskie imiona: August, Wespazyan, Tytus i Juliusz Cezar, nie wiadomo, bo źródła nie przytacza. Akt erekcyi kościoła lewickiego zna tylko trzech synów. Z nich jedynie Tytus, ojciec Konstantego Brezy, później wojewody poznańskiego, zgadza się z imionami, podanemi przez Kraushara.

Jaka mać, taka nać. Wbrew przysłowiu bywa przecież niekiedy inaczej w rzeczywistości. Córka pobożnej fundatorki, która nietylko w Lewicach, ale i w dziedzicznym odtąd Brezów Goraju, dom Boży wzniosła i uposażyła, także Barbara, czterech z kolei mężów żona, a jeżeli nie wręcz smutną, to przynajmniej mocno podejrzaną po sobie zostawiła pamięć. Uwiecznił ją trzema pierwszemi głoskami rodowego nazwiska Krzysztof Opaliński, wspominając o niej w satyrze „na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje" temi słowy:

nie trzeba, tylko jednę wziąść naprzykład babę,
której się imię od Bre zaczyna, a dosyć
o złości białogłowskiej, dosyć i nadmienić.

Z monografii, którą o Barbarze Breziance wydał Aleksander Kraushar, opartej na dokumentach, dostarczonych mu przez śp. Józefa Lekszyckiego, dowiadujemy się, że rezolutna ta pani przeżywszy trzy kwartały w małżeństwie z Tomaszem Szremskim, a potem zaraz poślubiwszy Macieja Bronisza, z którym się po dziewięciu tygodniach rozwiodła, wyszła tertio voto za Andrzeja Obornickiego i mieszkała z nim w Chalinie, w dzisiejszym międzychodzkim powiecie. W roku 1620 Obornicki zamordowany został podczas snu wystrzałem z broni palnej, a młoda 19letnia, po trzech mężach wdowa, wyszła niebawem za Piotra Bnińskiego. W trzy lata później teść jej, Wojciech Obornicki, otruty potrawą z kurcząt, odwieziony do Poznania, tam umarł r. 1623. O obie zbrodnie obwiniono panią Bnińską. Za pierwszą z nich, bo na drugą widocznie dowodów pewnych nie było, skazał ją roku 1624 trybunał piotrkowski na wieczystą banicyę. Sąd sejmowy z r. 1627 jednakże ten dekret unieważnił i zniósł. Dalsze wiadomości o burzliwem życiu Barbary Brezianki kto chce poznać, niech do Kraushara zajrzy. Żyła jeszcze roku 1661 i w Napachaniu swarzyła się ze swym synem, Stanisławem Bnińskim, gdy ten po dziesięcioletniej niewoli tatarskiej w ojczyste progi powrócił. Córka fundatorki pierwotnego kościoła lewickiego podpisywała się „ręką trzymaną", więc zdaje się, że umiejętność pisania była jej obcą. Fundacyę kościoła w Lewicach czyniła zasmucona jej matka, w rok po tajemniczem zamordowaniu zięcia, „dla zbawienia duszy swojej i dzieci swoich...."

Nie bez rzewnego uczucia ogląda się w Lewicach pomnik ostatniego z Hazów, który był Polakiem. Napis w łacińskim ułożono języku w te słowa:

D. O. M.

Hic requiescit in pace Bernardinus de Radlice Haza, insigni Ecclesiae et Patriae amore nemini secundus, integritate et benignitate omnibus carus, pie, sancte, religiose uti vixit, die natali suo ad coelestem evolavit patriam. Natus die 5 Octobris 1697. Dulcissimo conjugi moesta consors posuit.

Szambelan Wojciech Haza, poseł polski do sejmu pruskiego z powiatu chojnickiego, i syn jego, przytoczonym wyżej epitafem uczczony, mimo najbliższe związki rodzinne niepolskie i wychowanie cudzoziemskie, woleli przyznawać się do słabych i uciśnionych, aniżeli do tych, co są potężni i władzę mają w ręku. Pamiętali do końca o tem, że ich przodkowie byli Polakami i że tradycya przeszłości wierność także dla tej przeszłości nakłada. Dziś, gdy obcy zalew część ich dawnej majętności ma zatopić, hołd czci ich pamięci się należy. Starszy brat szambelana Hazy z Lewic, Piotr Bogusław Haza, był landratem w owym czasie, kiedy rząd pruski Polaków jeszcse robił landratami, ale albo wyznania reformowanego jak Haza, Bukowiecki, teść śp. Marcelego Mottego, albo katolików, należących do loży masońskiej, jak Tadeusz Wolański w Gnieźnie, z Niemki zresztą i protestanki v. Buch urodzony.

Strony nasze, dziś słaby tylko udział w sprawach publicznych brać mogące, mają także swoje wspomnienia, które obojętne dla ogółu być nie powinny. W Pszczewie rodził się Antoni Fijałkowski, później arcybiskup warszawski, którego imię stało się głośnem podczas manifestacyi r. 1861. Dawniej Warszawa, acz daleko odległa i przedzielona innemi dyecezyami, należała do dyecezyi poznańskiej i rodzicom Fiałkowskiego nie marzyło się o tem, że syn ich zasiądzie na arcybiskupstwie warszawskiem, przed rozbiorem Polski nie istniejącem. W Orzeszkowie, wsi blisko Kwilcza, był dawny polski zbór kalwiński, do którego aż do niezbyt dawnych czasów zjeżdżała się na polskie nabożeństwo szlachta wielkopolska wyznania reformowanego. Przy zborze orzeszkowskim bywali pastorami Chodowieccy, przodkowie sławnego sztycharsa gdańszczanina, Daniela Chodowieckiego i znani z patryotyzmu, czeskiego pochodzenia Cassimzowie, którzy przy zborze kalwińskim w Skokach, tak jak Wannowscy w Słucku na Litwie, prawie dziedzicznie duchowe obowiązki pełnili. Tuż za Orzeszkowem jest wieś Rozbitek, gniazdo rodziny Rozbickich, wyznania reformowanego, która z Wielkopolski znikła, ale przed kilkudziesięciu laty zajaśniała w Warszawie nieśmiertelnej pamięci poetą, Soterem Rozmiarem Rozbickim, który prześcignął nawet Jaxę Marcinkowskiego i choć nie ma pomnika ani nominacyi na poetę, w rzeczypospolitej babińskiej zdobył sobie przecież sui generis niespożytą sławę.

W Lwówku, w kościele parafialnym, znajduje się we framudze nad zakrystyą naczynie blaszane, pozłacane, w kształcie serca, za szkłem w ramy oprawne. Mieści ono w sobie serce rodzonego brata dziada nieszczęśliwej Getrudy Komorowskiej, biskupa Pawłowskiego. Opowiada o tem następujący napis: „J. W. hrabi z Werbna Pawłowskiego, biskupa Niocheńskiego, oficyała generalnego, archidyakona pszczewskiego, pasterza kościoła tegoż".

Wchodząc, wychodząc, patrzcie, że tu serce leży,
Pana, pasterza miejsca, a niech każdy wierzy,
Że Biskup, Prałat, Sędzia, Graf Pawłowski,
Pełen cnót, zasług, zaszczyt całej Polski,
Równych szczery przyjaciel, mniejszych pan łaskawy,
Ma tu swej duszy pamięć, oraz wiecznej sławy.
Niech odpoczywa w spokoju. Amen.

Biskup Józef Pawłowski, syn Adama Pawłowskiego, kasztelana biechowskiego i Elżbiety z Trąpczyńskich, „prałat godny", jak go zwie Niesiecki, zwyczajem swego czasu posiadał prócz kanonii poznańskiej aż trzy beneficya: lwóweckie, stężyckie i błotnickie. Nazwany w napisie powyższym sędzią, gdyż był deputatem na trybunał koronny w r. 1728. Razem z ojcem Adamem był właścicielem Lwówka i dóbr przyległych, które później przeszły w posiadanie rodziny Łąckich.

Brat biskupa, Maciej z Wrbna Pawłowski, przez córkę swą Jadwigę Joannę, wydaną za podkomorzego Józefa Łąckiego, jest praojcem dzisiaj żyjącej możnej rodziny hr. Łąckich, drugi zaś brat Michał Pawłowski zaślubił Gozdzką, kasztelankę czernichowską, krewną owej sławnej z bogactw dziedziczki Gozdzkiej, która była żoną znanego awanturnika, księcia de Nassau, czyli Dynassow.

Córką Michała i Maryanny z Gozdzkich Pawłowskich była Antonina Brygida Pawłowska, która w r. 1752 wyszła za Jakóba Komorowskiego, przybyłego z daleka, bo aż z Rusi Czerwonej. Zwykle drobna szlachta na Wschodzie, na kresach, szukała dla siebie awansu i szczęścia.

Tu stało się wyjątkowo inaczej. Pan Jakób miał, prawda, szumny tytuł hrabiego na Liptowie i Orawie, ale to hrabstwo było in partibus, w rzeczywistości był tylko bardzo skromnym dygnitarzem, bo łowczym lubaczowskim, miał przecież za sobą protekcyę krewnego, prymasa Adama Komorowskiego, i pewnie Gozdzkich, z których jeden, Bernard, był sufraganem poznańskim. Dla związków rodzinnych choć nie Wielkopolanin, wszedł do senatu roku 1772 jako kasztelan santocki. Kasztelania jego była taka, jak jego hrabstwo: in partibus, po za granicami Rzeczypospolitej, pod Landsbergiem. Rozległe dobra, które wziął za żoną w posagu, sprzedał później Łąckim, krewnym żony swej. Nie były one jego dziedziczną własnością, ale fartuszkowym sposobem nabyte. Ożenek w Wielkopolsce, a później okup przyjęty od Potockich za śmierć córki, dopiero tę gałęź Komorowskich podźwignęły z bytu dość skromnego.

Portret Jakóba Komorowskiego i córki jego, nieszczęśliwej Gertrudy, której historyę opowiedział Kraszewski w dziele: „Starościna Bełzka" wiszą w pałacu posadowskim hr. Łąckich. Wartoby było, aby wobec zajęcia, jakie na wieki budzić będzie poemat Malczewskiego, portrety te były reprodukowane. Kraszewskiemu nie był znany fakt, że Gertruda urodziła się w Wielkopolsce. Jednakże nie w Zembowie i nie w parafii lwóweckiej, tylko zapewne w sąsiedniej pniewskiej, do której należą inne włości, niegdyś Pawłowskich, a teraz hr. Łąckich. Najpewniej urodziła się we wsi Koninie, gdzie młodzi Komorowscy po ślubie może zamieszkali, zanim się nie wynieśli na Ruś. Przedmieście miasta Lwówka nazywa się Lwów. Dziwnem zrządzeniem losu starościna Bełzka pod Lwowem na świat przyszła i pod Lwowem, ale innym, dalekim, w Nowem Siole od siepaczy porwana i zamordowana została.

Co i o czem piszą.

Na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Pilźnie rozmawiał p. Aleksander Karcz, współpracownik *Nowej Reformy* z drem Szime-Mazzurą, redaktorem *Obzora*, byłym posłem na sejm chorwacki, a prezesem zjazdu pilzneńskiego, o rozruchach w Chorwacyi. Dr. Mazzur takie wyraził zapatrywanie:

Była to walka o prawa, które się nam należą, żadną miarą bezprawie, co twierdzą nasi nieprzyjaciele. Wzburzenie w Chorwacyi wybuchło nagle, bez powziętego przedtem planu i bez żadnego kierownictwa. Ten szczegół jest ważnym, bo gdyby rzecz była przedtem obmyślana, rewolucya, czy jak ten ruch nazwać, wybuchłaby równocześnie wszędzie, we wszystkich miejscowościach. Tak było w r. 1883, lecz nie stało się teraz, aczkolwiek nie byłoby w tem nic dziwnego wobec ciągłego gwałcenia gwarantowanych nam ustaw. Ban Hedervary chce zmadziaryzować całą Chorwacyę i dzieło to już przed 6 laty rozpoczął. Idzie mu na rękę cała prasa węgierska, która nie przestaje szczuć przeciw narodowi chorwackiemu, jako odrębnemu narodowi pod względem politycznym i ciągle zachęca do gwałcenia ugody chorwacko-węgierskiej. Mamy zagwarantowane prawa językowe, a tu wystawiają na kolejach tylko napisy madziarskie, usuwają chorwackie, a na dworcu w Zapresiciu wywieszają sztandary madziarskie. Oliwy do ognia dolało zabicie przez żandarmów chłopa Pasovicza podczas demonstracyj w Zapresiciu. Wzburzenie wyładowało się najpierw w Zagrzebiu, a ponieważ kraj bacznie słucha, co mówią w Zagrzebiu, powstały zaraz niepokoje to tu, to tam, bez żadnego planu i bez żadnego hasła. Naturalnie winę za niepokoje zwalono zaraz na opozycyę tak, jak gdyby tutaj winni byli nie ci, co gwałcą ustawy, lecz ci, co w ich obronie stają. Opozycya upominała się przecież tylko o to, aby ustaw nie gwałcono. — W jednym dzienniku czeskim czytałem onegdaj, że obecnie dają się w Chorwacyi napisy w dwóch językach: węgierskim i chorwackim. To się sprzeciwia ustawie i o tem wie każde dziecko w Chorwacyi. I znowu po jakimś czasie, może po kilku latach, podwójne napisy będą zdarte, bo one powinny być zamieszczone tylko w języku chorwackim. Madziarzy co do tych dwujęzycznych napisów powołują się na praktykę, która w oczywistej pozostaje sprzeczności z ustawami. Tę praktykę oni nazywają lojalną! Jeżeli to ścierpimy, to oni zgnębią nas i zniszczą; jeżeli przeciw temu wystąpimy, to będziemy rewolucyonistami, których gnębić się będzie wojskiem i sądami doraźnemi. Wedle ustaw urzędy w Chorwacyi powinny być obsadzane Chorwatami, o ile to tylko jest możliwe. Byłoby to możliwem, gdyby trzymano się ustawy, wedle której językiem urzędowym jest język chorwacki; nie jest możliwem, jeżeli, wbrew zasadniczym postanowieniom ustawy, językiem państwowym jest język madziarski. I tak, w kółko, jedno bezprawie rodzi drugie. Nasz język nie jest państwowym, nie mamy więc po największej części chorwackich urzędników. Pod względem finansowym i ekonomicznym ukrócają nas Madziarzy na każdym kroku. To też stosunki życiowe są coraz trudniejsze i wychodźtwo zwiększa się z dniem każdym.

Przedstawiono w doniesieniach dziennikarskich i w mowie x. Biankiniego w parlamencie wiedeńskim fakt, że tyle osób zostało powieszonych na mocy wyroków sądu doraźnego. To była mistyfikacya. Faktem jest, że sąd doraźny wydał 5 wyroków śmierci, dlaczego jednak do ich wykonania nie przyszło, nie wiemy; faktem jest, że nikogo nie powieszono.

Lepiej byłoby, gdyby Hedervary ustąpił, ale na to się Węgrzy nigdy nie zgodzą. Myśmy waśni stronnicze wstrzymali. Panuje więc między nami jedność, która tak bardzo nie na rękę jest Hedervaremu. Rzecz zrozumiała. Wiadomo panu, że w Polsce antagonizmy stronnictw tak się zaostrzyły, iż mocarstwa, które chciały uczynić zabór Polski, łatwe miały zadanie.

Nie czas na wyrównywanie naszych spraw z Serbami teraz, gdy Chorwacya — jak powiedział w Wiedniu ironicznie ban Hedervary — stała się „pobojowiskiem". Chorwacya nie stała się pobojowiskiem rannych, ale Chorwacya jest teraz zaiste pobojowiskiem politycznem, na którem tysiące ludzi straciło swą wolność! Zapanowała tam teraz depresya, która trwać będzie czas jakiś, czas dłuższy może, a za lat parę wydarzą się zajścia takie, jak teraz.

* * *

Fejletonista warszawskiego *Wieku* zwraca uwagę na fakt, że w ubogiem naszem społeczeństwie ciągła jest hiperprodukcya inteligencyi, nieodpowiednia zupełnie do naszych zasobów materyalnych i do naszych potrzeb. Fejletonista dla przykładu opisuje następujące zdarzenie:

Spotkałem wczoraj na ulicy studenta ostatniego kursu politechniki. Obecnie rysuje jakieś ostateczne, wielkie plany, potrzebne przy egzaminie. Za kilka tygodni uzyska prawo dodawania przed swojem nazwiskiem trzech głosek: „inż."

Pan Władysław odmienił się jakoś w ciągu ostatnich tygodni. Z mniejszą fantazyą nosi kapelusz o szerokich kresach i zapomina o potrzebie systematycznego podstrzygania bródki, co się podoba młodym damom.

Nadewszystko zauważyłem, że jego błękitne źrenice nabrały pewnego rodzaju białego, rzekłbyś, rybiego wyrazu, na twarzy zaś młodocianej osiadła jakby chmurka. Mówię mu tubalnie „dzień dobry" i słyszę odpowiedź, wyrzeczoną tonem nienaturalnie miękkim. Jeszcze do niedawna, miał on zwyczaj wykrzykiwać w podobnych razach, a przytem używać w mowie potocznej żargonu studenckiego. Powaga i czystość mowy uderzają mnie niemile. Lubię trochę tężyzny i lekkomyślnej swawoli u młodzieży.

— Wygrałeś na loteryi? — odzywam się nadrabiając miną.

— Albo co?

— Jesteś dzisiaj jakiś nienaturalny, jakiś wielki?

Przyszły inżynier, przymglonym wzrokiem sięga hen, w odległe krańce ulicy.

— Et — odpowiada bez uśmiechu — głupio mi jakoś. Wiesz, dopóki człowiek jest studentem, tc zdaje mu się, że jest właścicielem przynajmniej połowy świata. Teraz, gdy za chwilę prawie mam zostać „skończonym", ogarnia mnie lęk i niepewność. Wiadomo ci, iż mam rodziców prawie ubogich. W ciągu trzynastu lat mojej nauki biedacy literalnie wyłazili ze skóry, byleby mi dostarczyć środków czerpania wiedzy. Rujnowali się aż do końca i dzisiaj robią bokami, jak konie ciągnące wóz w górę ulicy Oboźnej.

Myślę sobie: zaczekajcie, wyprawię ja wam psikusa! Dostanę posadę odpowiednią mojemu wykształceniu i teraz na mnie przyjdzie kolej odwdzięczenia się za wasze trudy. Więc chociaż jeszcze nie otrzymałem dyplomu, już zaprzątnąłem się dla wywąchania posady.

— I co, i co?

Pan Władysław opuszcza nos na kwintę.

— I nic — mówi — i prawie nic. Zaopatrzony w listy rekomendacyjne rozmaitych przygodnych doradzców i protektorów, odwiedziłem kilku poważnych fabrykantów. Wszyscy są nadzwyczajnie uprzejmi. Zapraszają, abym usiadł i częstują papierosami. Większa ich część już mnie tytułuje „panem inżynierem"... Z początku serce mi rosło z radości i dumy; trwało to krótko, niestety... Zbyt szybko osmaliłem sobie skrzydła. Bo tylko uważ: jeden oznajmia wręcz, że wszystkie miejsca inżynierów ma zajęte, drugi rozprawia o panowaniu zastoju fabrycznego, trzeci proponuje posadę z pensyą 60 rubli na miesiąc... najbardziej zirytował mnie ostatni. Czy wiesz, co mi powiedział?

— Widzi drogi pan — powiada — ja i żona mamy w rodzinie inżynierów praktykujących przeszło od ćwierć wieku. Gdy kończyli kursa, były to czasy bardzo od dzisiejszych odmienne, czasy, że się tak wyrażę, królowania inżynierów. Na 64.000 ludności przypadał jeden inżynier. Nic też dziwnego, że wszyscy nasi krewniacy wyszli na dygnitarzy, na wielkich panów. Adam jest obecnie dyrektorem wielkiej fabryki żelaznej z pensyą 30.000 rubli, Józef naczelnikiem kolei, Ignacy pomocnikiem naczelnika okręgu komunikacyi, Stefan naczelnikiem dystansu rzecznego... Lecz dzisiaj, gdy jeden inżynier wypada na 3.200 ludności, rzecz prosta, ani państwo, ani przemysł prywatny, nie mogą zapewnić wszystkim wam stanowisk dygnitarskich. Życie społeczne, oprócz dyrektorów i naczelników, domaga się jeszcze długiego zastępu pracowników uzdolnionych fachowo na stanowiska skromniejsze.

— To mi, uważasz — kończył — podcięło skrzydła. A ja marzyłem...

Przerwało jego tyrady ukazanie się ogorzałego, pucołowatego, ozdobionego spinkami brylantomi i przybyłego własnym powozem p. Kalasantego. Jest on majstrem murarskim i znanym przedsiębiorcą budowlanym.

Z uwagą wysłuchał dalszego ciągu zwierzeń studenta przedwcześnie zjedzonego przez troski, z zadumą pokiwał swoim nowym, ogromnie lśniącym cylindrem paryskim i w zakończeniu, najniespodziewaniej, ręką o palcach udekorowanych kosztownymi pierścieniami, uderzył Władysława w wątłe plecy.

— Wiesz co, inżynier? — huknął rubasznie. — Mam dla ciebie projekt, niech mnie dyabli porwą, jeżeli nie trafny. Zapisz się do naszego fachu Z twojem wykształceniem wkrótce zostaniesz majstrem. Ja, uważasz, prowadzę sześć fabryk, mam 500.000 rubli majątku i początki otłuszczenia serca. Zrobię cię moim zarządzającym. Inżynier-technolog-murarz, to ogromna reklama dla interesu! Jestem pewny, że uzyskam wtedy budowę szpitala i wielkich gmachów skarbowych, ponieważ twoje wykształcenie będzie rękojmią dla pracodawców. A tem naczelnikowstwem nie zawracaj sobie głowy. Za wielu was jest kandydatów na dygnitarzy i z tego powodu w mieście Nowym Dworze szmuklerz i powroźnik pasują rozmaitych nieuków na majstrów murarskich. Dałbym sobie głowę uciąć, że z chwilą, gdy inżynierowie zaczną u nas kryć dach, wyrabiać rynny i odmierzać futryny u okien, rzemiosła pójdą w górę i nabiorą rozgłosu. Tym sposobem ustanie fuszerka i wzmoże się bogactwo społeczne. No cóż, pójdziesz na murarza?

Pan Władysław zawołał energicznie:

— Ależ naturalnie!

I żwawym krokiem pobiegł kończyć egzamina.

Z izby sądowej.

Kraków, 3 czerwca.

(Rabunek i morderstwo).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stanął Aleksander Piotrowski, 26 letni wyrobnik, oskarżony o skrytobójcze morderstwo. Dnia 9 marca b. r. rano wszedł on do sklepiku młodego małżeństwa Joachima i Feigli Frischerów w Libiążu wielkim i kazał sobie podać kilka „moskali" i chleba. Podczas gdy Piotrowski zajadał to śniadanie, Frischer wybrał się po zakupno towarów do Chrzanowa. Około godz. 6 wieczorem znaleziono Frischerową zamordowaną, razem z nią zginęło i dziecko, które nieszczęśliwa nosiła jeszcze w swem łonie. Podejrzenie o zbrodnię padło na Piotrowskiego, którego też wnet uwięziono. Aresztowany przyznał się do zbrodni, którą popełnił rozbiwszy Frischerowej głowę kołem, przyznał się też do zrabowania kilkunastu koron, kilku koszul i flaszki wina ze sklepiku. Jako motyw zbrodni podał, że nie miał pieniędzy na zapłacenie śniadania, ale śledztwo wykryło, że Piotrowski całą tę zbrodnię już z góry uplanował.

Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonego 10 głosami, a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 4 czerwca.

Letni teatr ludowy, zbudowany na wzór zagranicznych teatrów ogródkowych przy ulicy Kochanowskiego l. 23, rozpoczyna w niedzielę sezon przedstawień, który trwać będzie do 15go września br. Przedstawienia odbywać się będą cztery razy tygodniowo, tj. we wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę, a na repertuar ich złożą się przeważnie utwory autorów polskich. Na przedstawienie inauguracyjne wybrano znakomitą sztukę ludową Korzeniowskiego „Karpaccy Górale", po południu zaś odegrana zostanie wyborna krotochwila Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności". Personal teatru składa się z dwudziestu kilku osób, a ponadto występować będą gościnnie na scenie teatru ludowego wybitniejsi artyści i artystki scen polskich, między innemi ulubienica publiczności lwowskiej p. Adolfina Zimajer, którą pozyskano na 10 występów. Ceny miejsc w tym nowym, pierwszym tego rodzaju teatrze we Lwowie, są bardzo niskie, wynoszą bowiem na przedstawienia wieczorne za trzy rodzaje miejsc do siedzenia po 60 ct., 50 ct. i 35 ct., parter 15 ct., a na przedstawienia popołudniowe za miejsce do siedzenia po 50 ct., 35 ct. i 20 ct., parter 10 ct.

Uroczyste poświęcenie i otwarcie teatru odbędzie się w niedzielę o godzinie 11ej przed południem.

Salon okrężny artystów polskich otwarty zostanie za kilka dni w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych. Wystawa obejmuje przeszło 150 dzieł sztuki pędzla najznakomitszych naszych artystów-malarzy.

Związek rodzicielski urządza dnia 5go lipca zabawę dla młodzieży pod protektoratem hr. Siemieńskiej. Posiedzenie komitetu obszerniejszego, zajmującego się urządzeniem zabawy, odbędzie się w poniedziałek w pałacu hr. Siemieńskich.

Konkurs na posadę starszego dyrektora Zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie lub posadę dyrektora i kierownika tego Zakładu, rozpisuje nadprokuratorya państwa z terminem wnoszenia podań do 15 czerwca br.

Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs celem obsadzenia dwóch posad asystentów: jednej przy katedrze technologii chemicznej, drugiej przy katedrze budowy dróg, kolei żelaznych i tunelów. Do obu tych posad przywiązana jest płaca roczna po 1400 K. Podania do 20 czerwca br.

Groźny pożar nawiedził przed paru dniami miasteczko Kossów i obrócił w perzynę 13 domów, przeważnie żydowskich, wyrządzając szkodę na przeszło 20.000 kor. Pożar wybuchł o północy, skutkiem czego ratunek był bardzo utrudniony. Przyczyna pożaru na razie niezbadana.

W Gródku utopił się w stawie tamtejszym młody, 18-letni izraelita. Ze znalezionej w kieszeni jego surduta kartki wynika, że nazywał się on Maks Weissbach i był kelnerem ze Lwowa.

Kąpiele ludowe we Lwowie. Za inicyatywą radnego miejskiego p. Soleskiego grono obywateli lwowskich powzięło myśl urządzenia we Lwowie dla ubogiej ludności tanich, a jeżeli się uda, to i zupełnie bezpłatnych kąpieli. Myśl ta znalazła sympatyczne przyjęcie wśród mieszkańców Lwowa, to też spodziewać się można, że zabiegi komitetu, wybranego dla zajęcia się tą sprawą i zdobycia odpowiednich funduszów na jej przeprowadzenie, uwieńczone zostaną niebawem już pomyślnym skutkiem. Projektowane kąpiele ludowe służyłyby ludności ubogiej zarówno w lecie, jak i w zimie.

Bilety kolejowe w zeszytach. Z dniem 1 czerwca br. zaprowadzony został nowy wykaz zestawialnych biletów kolejowych dla ruchu na liniach kolejowych austryackich, węgierskich, bośniacko-hercegowińskich, niemieckich, belgijskich, francuskich, szwajcarskich, holenderskich, szwedzkich, norweskich, duńskich i finlandzkich, rumuńskich, serbskich, bułgarskich i oryentalnych. Bilety te nabywać można we Lwowie w biurze informacyjnem dyrekcyi kolei państwowych, a ponadto przyjmują zamówienia na bilety powyższe wszystkie stacye c. k. austryackich kolei państwowych i c. k. uprzyw. kolei południowej. Przy zamówieniu należy złożyć od każdego zeszytu zadatek w kwocie 3 marki, które zostaną wliczone do ceny biletu. Złożony zadatek przepada, jeżeli zeszyt nie zostanie podjęty w przeciągu 14 dni, licząc od pierwszego dnia ważności zeszytu.

Bilety kolejowe w zeszytach wydaje się tak dla jazd okrężnych, jakoteż dla podróży tam i napowrót tą samą drogą, jeżeli cała długość drogi wymienionej w kartach do jazdy wynosi najmniej 600 kilometrów. Linie łączące, dla których się osobnych biletów do zeszytów nie wstawia, uwzględniane są tylko pod warunkiem, jeśli ilość kilometrów tych linii nie jest większą, aniżeli połowa sumy wszystkich kilometrów, przypadających na zapłacone linie biletów zestawialnych. Ważność zeszytu rozciąga się na 45 dni, jeżeli przestrzenie nim objęte wynoszą 2001 do 3000 km., i na [illegible] dni, jeżeli przestrzenie te więcej wynoszą niż 300[illegible]

km. Bilety zestawialne upoważniają w ogólności do używania wszystkich pociągów, posiadających według rozkładu jazdy odpowiednie klasy. Przy użyciu jednak pociągów ekspresowych i luksusowych opłaca się dodatkowe należytości zawarte w osobnych taryfach. Na liniach austryackich i węgierskich kolei państwowych bilety zestawialne III-ciej klasy ważne są tylko do pociągów osobowych, a za dopłatą według taryfy także do pośpiesznych, o ile na pojedyńczych biletach bezpośrednich nie jest wyrażone inne postanowienie. Taryfa dla biletów powyższych jest ułożona w walucie państwa niemieckiego. Wolno jednak podróżnym uiścić należytość także i w ustawowej walucie krajowej, obliczonej po dziennym kursie.

Spis zestawialnych biletów do jazdy wraz z mapą można otrzymać za cenę 1 korony w urzędach, które wydają bilety; można je też nabyć za pośrednictwem każdej stacyi c. k. kolei państwowych i c. k. uprzyw. kolei południowej.

Sprawiedliwość pruska. „Kammergericht" (senat) w Berlinie zatwierdził wyrok, skazujący ojca 14-letniej Smidowiczówny z Wrześni na karę pieniężną za to, że pozwolił córce swojej zbiedz za granicę. Smidowiczówna, zaniepokojona — jak wiadomo — w procesie wrzesińskim, miała być za karę posłana dalej do szkoły, pomimo, że ukończyła już lat 14, nie chciała ona jednak korzystać dłużej z dobrodziejstw oświaty pruskiej, to też uciekła cichaczem za granicę, a sąd pruski wytoczył za to jej ojcu proces i skazał go na grzywnę. Skutkiem odwołania się Smidowicza do wyższej instancyi, sprawę rozpatrywał „Kammergericht" i wyrok poprzedni zatwierdził.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu własnem przy ul. Kotlarskiej l. 3 Kazimierz Hanuszewski, 21 lat liczący uczeń szkoły handlowej we Lwowie. Do targnięcia się na życie popchnęła go podobno nieuleczalna choroba.

Pielgrzymka włościan z powiatu buczackiego, urządzona staraniem i za inicyatywą X. prałata Gromnickiego do Krakowa i w okolicę, wypadła doskonale i zapisała się w pamięci wszystkich jej uczestników całym szeregiem pięknych i podniosłych wrażeń. Pielgrzymi w liczbie 454 osób zwiedzili — jak się dowiadujemy z nadesłanego nam przez X. prałata Gromnickiego opisu — cudowną Kalwaryę, nasz Rzym polski stary Kraków i sławne kopalnie wielickie, byli na przedstawieniu w teatrze, a po ukończeniu pielgrzymki powrócili do domu podniesieni na duchu, uradowani i zachwyceni. W przyjęciu do skutku tej pielgrzymki okazał się wielce pomocnym komitet krakowski, któremu też X. prałat Gromnicki składa za to na tem miejscu najszczersze, z głębi serca płynące „Bóg zapłać!"

Ze Stanisławowa piszą nam: Zachęceni widocznie przykładem swoich kolegów ze Lwowa, tutejsi robotnicy budowlani, zajęci przy budowie gr.-kat. seminaryum duchownego i szkoły przemysłowej, w liczbie stu urządzili wczoraj strejk, podając jako powód jego za małe wynagrodzenie dzienne. Zdaje się jednak, że strejk nie potrwa długo, bo kierownik robót przy budowie owych dwóch gmachów zgadza się na częściowe zaspokojenie żądań strejkujących i ofiarowuje im podwyższenie wynagrodzenia dziennego o 20 hal.

Sensacyę wywołało tu wczoraj samobójstwo 40-letniego Piotra Moltera. Był on dawniej zajęty w charakterze dozorcy kopalnianego przy tutejszym urzędzie górniczym, później jednak, podobno dla braku odpowiednich kwalifikacyi, usunięto go z tej posady, skutkiem czego Molter znalazł się formalnie na bruku, bez środków utrzymania, a starania się u naczelnika urzędu górniczego o przyjęcie go napowrót do służby spotykały się z ciągłą odmową. Gdy i wczoraj na ponowioną prośbę, ażeby dano mu jakiekolwiek zajęcie, naczelnik dał odpowiedź odmowną, Molter, rozżalony tem, wyszedł z kancelaryi na kurytarz i tam dwoma strzałami z rewolweru odebrał sobie życie.

Tragiczny wypadek zdarzył się onegdaj w Podwołoczyskach. Oto podczas przesuwania wagonów na tamtejszej stacyi kolejowej dostał się dozorca wagonów Feliks Gnida przez nieostrożność pomiędzy zderzaki, które zgniotły mu klatkę piersiową i sprowadziły śmierć natychmiastową.

Sensacyjny proces polityczny rozpocznie się w czerwcu w Madrycie. W dniu ogłoszenia króla Alfonsa XIII pełnoletnim, dnia 17 maja 1902 roku, rozeszła się wiadomość, że policya udaremniła zamach dynamitowy na życie monarchy. Ówczesny raport policyjny podawał następujące szczegóły: Gdy madrycki tajny policyant Laureano Diaz, dowiedział się, że w gmachu Towarzystwa ubezpieczeń „Heria", który znajduje się tuż obok pałacu Kongresu, portyer przechowuje u siebie bomby i że mają one być rzucone na powóz królewski nazajutrz, gdy król przybędzie do Kongresu złożyć przysięgę na konstytucyę. W nocy policya urządziła rewizyę i znalazła u portyera siedm bomb dynamitowych i skrzynkę z materyałami wybuchowymi. Portyer zeznał, że bomby miał rzucić na powóz królewski, wraz z przyjacielem, od którego je otrzymał, jednakowoż nie uczynił tego, gdyż jest republikaninem, ale nie królobójcą. Dokonano wielu aresztowań. Charakterystyczne jest przytem, że policya bezpieczeństwa zupełnie usunęła się od śledztwa, pozostawiając je tajnej.

„Los von Rom". Jak donoszą z Berlina, wszyscy superintendenci brandenburscy otrzymali od berlińskiego komitetu głównego wezwanie do [illegible] ruchu „Los von Rom" w Austryi. W odezwie zaznacza komitet postępy tego ruchu i konieczność pomocy. Między innemi powiada, że jest to zadanie, „jakie sam Bóg nałożył w obecnym czasie na protestanckich Niemców".

Promienie niebieskie. Rosyjski chirurg Mi[illegible] przeprowadził bardzo ciekawe doświadczenia, dowodzące, że promienie niebieskie zmniejszają, a nawet znoszą zupełnie ból. Z początku robiono próby przy małych operacyach, a bardzo dobrym wynikiem [illegible] operacye [illegible] pod działaniem promieni niebieskich. [illegible] ból był [illegible], nie tak [illegible] przez za[illegible] zmniejszyć [illegible] narkotycznych.

Na polu bitwy Waterloo ma być odsłoniony [illegible] pomnik francuski w kształcie olbrzymiego orła, wznoszącego się na granitowym cokole. [illegible] jest dziełem Gérome'a, wystawiono go w Sa[illegible]. Odsłonięcie [illegible] 18 czerwca [illegible] ostatni czworobok francuskiej gwardyi. [illegible] bitwy pod Waterloo [illegible] już jest [illegible] i pomnikami: oprócz lwa belgijskiego i pomników poległych żołnierzy wojska hanowerskiego, stoją tam pomniki angielski i pruski, ku uczczeniu [illegible] słynnej bitwy.

Zmarli. X. Jan Guszalewicz, gr. kat. katecheta, były poseł na Sejm i do Rady państwa, zmarł we Lwowie. — W Krośnie zmarł dr. Karol Kaczkowski, dyrektor tamtejszego szpitala powszechnego. — W Paryżu zmarł X. Wincenty Trocki, emigrant z r. 1863, kapelan Zakładu św Kazimierza.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 20. Bar. 763. Podnosi się. Pogodnie.

Szarada. Czytelnicy mili nieraz narzekali, żeśmy im zbyt łatwe szarady dawali, że zadania nasze i z góry i z dołu rozwiązywał każdy, bez trudu, mozołu. Jeśli tak — więc dzisiaj (twierdzić się ośmielę) szarada niniejsza da wam pracy wiele. A zatem: próbujcie odgadnąć, kto może: *Pierwsza* — już was właśnie wiedzie na bezdroże, bowiem nic nie znaczy i nic wam nie powie: z sylaby tej nikt się niczego nie dowie. *Druga* — rodzaj żeński nie *ten* — jak znajdziecie — *dwie pierwsze* dla wszystkich na tym wielkim świecie. *Trzecie* — to wykrzyknik, który człek wydaje kiedy mu coś w niesmak, albo kiedy łaje... *Czwarta* — nowa bieda! plan wam trochę spaczy, bo w tem jest zawiłość, że też nic nie znaczy! *Piąta* za to łatwa, więc ją odgadniecie, bo jest jedną z bliższych liter w alfabecie... *Trzecia*, *czwarta*, *piąta* układa się ślicznie, każdy ją znać musi z książek lub praktycznie... A *wszystka* — nauka ciekawa i mądra... Oto już doszedłem do szarady jądra.

Żółte trzewiki.

— Ubóstwiam wiosnę, bo świeża, jasna, kwiecista;
— A ja dlatego, że mogę nosić żółte buciki...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Maszyna", sztuka w 4 aktach T. Rittnera. — We czwartek „Druciarz," operetka Lehara.

Coloseum Thorna w pasażu Hermanów: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 czerwca.

(Z). Pomimo niepomyślnych doniesień z Ameryki, gdzie od kilku tygodni już trwa baissa walorów żelaznych i kolejowych, panowało dziś na targu tutejszym dosyć dobre usposobienie. Zamierzona organizacya galicyjskich producentów naftowych stanowi wciąż silną podnietę spekulacyjną i wpływa dodatnio nietylko na kurs akcyi przedsiębiorstw naftowych, ale także na kurs akcyi tych banków, które są zaangażowane w przemyśle naftowym. Do nich należy w pierwszym rzędzie Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu. Akcye jego podniosły się dziś o 2 korony. Zwyżki uzyskały także obie główne akcye naftowe. Kurs akcyi karpackich notowano dziś na 1.048, a akcyi schodnickich na 740. Karpackie akcye w stosunkowo krótkim przeciągu czasu, bo od chwili rozpoczęcia rokowań w sprawie zorganizowania „Petrolei", zwiększyły swą wartość o przeszło 100 koron.

Bardzo dodatnio oddziaływają na tendencyę giełdy także stosunkowo pomyślne doniesienia o stanie zasiewów w monarchii. Zwłaszcza buraki cukrowe zapowiadają w tym roku zbiór bardzo obfity i temu przypisać należy dzisiejszą zwyżkę kursu akcyi Statsbahnu. Towarzystwo kolei państwowej obsługuje bowiem główne fabryki cukru w Czechach, zatem obfity urodzaj buraków przyczyni się do zwiększenia ruchu towarowego na jego liniach, a tem samem do zwiększenia jego dochodów.

W dniu 30 czerwca odbędzie się walne zgromadzenie akcyonaryuszy pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei, t. zw. łupkowskiej, na którem zapaść ma uchwała w sprawie konwersyi 5-procentowych obligów pierwszeństwa tej kolei na $3^1/_2$-procentowe, a ewentualnie także w sprawie wykupna tej kolei przez państwo. Kolej ta jest wprawdzie i teraz w zarządzie państwowym, ale własnością państwa jeszcze nie jest. Obecnie toczą się rokowania w sprawie jej wykupna, a zdaje się, że rząd czeka tylko na to, by skonwertowano jej pryorytety, a potem wniesie zaraz odpowiednie przedłożenie w parlamencie.

Z Nowego Yorku donoszą, że młoda republika kubańska chce zaciągnąć w Europie znaczną pożyczkę. Do Londynu przybędzie tymi dniami nowozamianowany poseł kubański Montoro i on ma polecenie nawiązać z angielskimi finansistami rokowania w sprawie zaciągnięcia pożyczki w sumie 35 milionów dolarów.

W Paryżu odbyło się tymi dniami walne zgromadzenie akcyonaryuszy kanału Suezkiego. Bilans za rok ubiegły wykazuje, że kanał Suezki przyniósł w tym roku czystego zysku 61,497.000 franków. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 109 franków od akcyi.

Za granicą zaczynają już podwyższać stopę procentową.

Z Chrystianii donoszą, że bank norweski podwyższył stopę procentową od eskontu weksli z 5 na $5^1/_2$%, zaś paryski „Credit Lyonnais" podwyższył procent, jaki sam płaci od asygnat kasowych, z 2 na $2^1/_2$%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 667·50, węg. Zakł. kredyt. 732·50, Anglobanku 275·50, Unionbanku 528·00, Länderbanku 413·50, Bankvereinu 483·00, Bodencredit 956.00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 682.25, Lombardy 76·50, Kol. Elbethal 431·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 378·50, Rima Muranyi 469·00, Praskiego Tow. żel. 1654, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniowe 349·00, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·85, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·30, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·05, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 119.75, Marki 117·17, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wilkesbarre 4 czerwca. Komitety wykonawcze zjednoczonych robotników górniczych ogłaszają, że rozważają sprawę powszechnego strejku robotników węglowych. Uskarżają się, że pracodawcy nie uznali zastępców robotników w komitecie ugodowym, który ustanowiono z łona mianowanej przez Roosevelta komisyi dla załatwiania spraw spornych. Wskutek tego trudności dotąd jeszcze ostatecznie nie załatwiono.

Budapeszt 4 czerwca. Sejm węgierski obradował nad interpelacyami, wniesionemi przez stronnictwo Kossutha. Poseł Jan Benedek omawiał sprawę profesora akademii prawniczej w Wielkim Waraždynie, nazwiskiem Somlo, który wygłosił prywatną prelekcyę, a jej zarzucono z pewnej strony podburzającą tendencyę. Pięciu profesorów akademii zrobiło o tem doniesienie do ministra oświaty.

Przemowę p. Benedeka przerywano burzliwymi okrzykami, szczególnie gdy nazwał akademię wyżej wymienioną — królewską. Przyszło do hałaśliwych scen między kilku członkami partyi ludowej a liberalnym posłem Veszna. Sceny powtórzyły się, gdy mówca nazwał doniesienie do ministra — denuncyacyą. Wśród nieustannej wrzawy omawia p. Benedek postulat swobody nauczania i swobodnego badania. Krytykuje wśród ciągłych przerywań ze strony partyi ludowej nazwanie akademii — katolicką. Zapytuje w końcu ministra oświaty, czy minister zechce z niedwuznaczną energią odeprzeć zawarty w śmiałem doniesieniu profesorów atak na wolność nauki, oraz przywrócić właściwy tytuł akademii.

Minister oświaty W l a s i c s oświadczył, że z funduszu naukowego utrzymywane akademie prawnicze, według dawnego zwyczaju, nazywane są „królewskiemi", ale także i „królewsko-katolickiemi", a ponieważ charakter tego funduszu dotąd jeszcze nie został ostatecznie ustalony, nie może rząd protestować przeciw nazwie: „Królewska katolicka akademia prawna". Wspomniana prelekcya profesora Somla zawierała tylko przedstawienie teoryi ewolucyjnej Spencera. Minister odpiera z drugiej strony użyty przed chwilą wyraz „denuncyacya", ponieważ doniesienie do ministeryum nastąpiło publicznie z wiedzą Somla. Po odebraniu doniesienia, nie widział minister powodu do jakichś kroków przeciw profesorowi Somlo, ponieważ rozchodziło się tu o prawo swobodnego badania i wyrażania przekonania. Interpelanci przyjęli tę odpowiedź do wiadomości.

Wiedeń 4 czerwca. Komisya c e l n a przyjęła bez zmiany pozycyę taryfy celnej „cerata i wyroby z niej" i obradowała nad pozycyą „Kauczuk i wyroby z kauczuku"; referent polecał tę pozycyę do przyjęcia bez zmiany, pomimo, że wiele powodów przemawia za podwyższeniem cła.

Komisya u g o d o w a rozpoczęła obrady nad odłożonym pierwej artykułem 21 Związku celno-handlowego: „handlu bydłem".

Referent T o l l i n g e r wniósł rezolucyę, domagającą się ścisłego nadzoru nad przewozem bydła przez granicę, rewizyi przepisów o bydle dotkniętem zarazą, wydania zarządzeń handlowo-politycznych i taryfowych na korzyść naszej hodowli bydła.

M a s t a l k a żądał odroczenia głosowania nad tą sprawą aż do przedłożenia dokładnych dat statystycznych.

Kraków 4 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu wybrała rada miejska dyrektorem „Kasy oszczędności miasta Krakowa" dra Walentego Staniszewskiego, adwokata i II-go wiceprezydenta miasta, 32 głosami na 35 głosujących. Mniejszość wstrzymała się od głosowania i oświadczyła w deklaracyi, że jest przeciwna równoczesnemu piastowaniu przez jedną i tę samą osobę mandatu radnego miejskiego i stanowiska dyrektora Kasy oszczędności. Dalej uchwaliła rada miejska utworzyć posadę trzeciego dyrektora Kasy, wynagradzanego w miarę czynności, a wybieranego przez wielki wydział Kasy na 6 lat. W głosowaniu imiennem odrzuciła rada rezolucye Daszyńskiego, iż obowiązki dyrektora Kasy kolidują z obowiązkami radnego miejskiego.

Nowy dyrektor Staniszewski oświadczył, że nie złoży mandatu do rady miejskiej, ponieważ na łączenie tych dwóch stanowisk dozwala ustawodawstwo, on zaś nie chce tworzyć precedensu ścieśniania praw obywatelskich.

Wiedeń 4 czerwca. Wczoraj zebrała się państwowa rada kolejowa na sesyę wiosenną.

Neapol 4 czerwca. Wskutek pożaru zawaliła się także dzwonnica kościoła w pobliżu stojącego. Kościół sam jest nieuszkodzony.

Paryż 4 czerwca. Wszystkich urzędników ministerstwa marynarki przesłuchano w sprawie znanego listu, jaki rzekomo miał sekretarz p. Humbertowej Parayre wystosować do ministra marynarki Pelletana. Śledztwo będzie niebawem ukończone.

Paryż 4 czerwca. Członkowie kolonialnej grupy senatu udali się do prezesa gabinetu p. Combesa celem omówienia wypadków w południowym Oranie. Minister oświadczył, że rząd wydał wszelkie konieczne zarządzenia i nie zamierza starać się o nowe zdobycze, tylko utrzymać *status quo*.

Senator Gotteron z partyi rządowej zamierza zainterpelować na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych prezesa gabinetu p. Combes w sprawie napadu Macedończyków na gubernatora Algieru, Jounarta. Podobno Combes wyjaśni przy tej sposobności politykę rządu wobec Algieru.

„Agencya Havasa" donosi, że według wiadomości z Marokka, silne oddziały Berberów i innych szczepów zamierzają rozpocząć „świętą wojnę" z Francuzami.

Doniesienie niektórych pism o zbombardowaniu przez Francuzów wsi Zenagi nie jest prawdziwe. Bombardowanie tej miejscowości odłożono na najbliższy wtorek.

Paryż 4 czerwca. Zajścia na granicy Algieru i Marokka miały według doniesień Ajencyi Havasa przebieg następujący. Oto gubernator jeneralny Algieru Jonnart udał się był d. 31 maja z jenerałem O'Connorem pod eskortą oddziału tyralierów na granicę marokkańską w południowej części departamentu Oran, a to celem przekonania się, jakie jest usposobienie ludności tamtejszej względem Francuzów, albowiem w tych dniach ma być ostatnia część kolei, idącej przez tamtą okolicę, oddana do użytku publicznego. Przyłączył się do Jonnarta szejk Figigu, nadgranicznego miasta marokkańskiego. Szejk ten oświadczył, że usposobienie ludności marokkańskiej wogóle jest przychylne dla Francuzów, ale chwilowo panują w mieście Figig trudne stosunki. Jonnart zbliżył się na 600 m. do Figigu i zauważył, że mury miasta były gęsto obsadzone ludnością; następnie cała ekspedycya udała się w dalszą drogę do Dżennan-Eddar. Zaledwie jednak uszła około 300 m., rozpoczęto strzelaninę z Figig, a oprócz tego padały także strzały z wąwozów, tak, iż widocznie była to przygotowana z góry zasadzka. Tyralierzy Jonnarta odstrzeliwali się. Z oddziału Jonnarta 17 ludzi zostało zranionych; z pośród Marokkańczyków podobno poległo 56, a 20 było rannych. Poległ między innymi syn szejka Figigu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 4 czerwca. W komisyi ugodowej zabierał głos w toku wczorajszej dyskusyi poseł Binder. Wystosował kilka zapytań do rządu w sprawie traktowania Galicyi, która, jako kraj wywożący wiele bydła, w pierwszej linii musi ponosić wszystkie ciężary na korzyść Węgier. Artykuł XXIszy Związku celno-handlowego, traktujący o „handlu bydła", jest zdaniem p. Bindera właściwie podarunkiem dla Węgrów, i równoważy wszystkie przez Węgry poczynione Austryi ustępstwa.

Dotychczasowe traktowanie Galicyi jest od dziesiątek lat stanem ex lex (tj. bezprawiem). Mówca uskarża się na system taryfy dla nierogacizny. System ten jest dla węgierskich świń mających większą wagę, korzystniejszy, aniżeli dla świń mniejszą posiadających wagę, z innych prowincyi przywożonych. Mówca wnosi w tej mierze odpowiednią rezolucyę. W końcu stawia rezolucyę o odszkodowanie miast Krakowa i Białej za zakłady kontumacyjne, zbudowane swego czasu pod naciskiem rządu, a obecnie nieużywane.

Bruksela 4 czerwca. Stała międzynarodowa komisya cukrowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zbadać najpierw ustawodawstwo tych państw, które nie przystąpiły do konwencyi cukrowej. Następnie przystąpiono do zbadania ustawodawstwa w kwestyi cukrowej — Japonii i Rumunii, lecz decyzyę co do tych obu krajów pozostawiono w zawieszeniu, ponieważ nie nadeszły pewne potrzebne dokumenty.

Resztę posiedzenia wypełniło przygotowanie kwestyj, postawionych na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, mianowicie sprawy zarządzeń, potrzebnych dla przeszkodzenia temu, by cukier premiowany przy przewozie przez państwa należące do konkurencyi, usuwał się od cła kompensacyjnego.

Komisya uchwaliła obrady swe zachować w tajemnicy. Obrady te mają potrwać cały miesiąc.

Wiedeń 4 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał staroście Emilowi Glenickiemu we Lwowie, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, w uznaniu długoletniej wydatnej służby — krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Budapeszt 4 czerwca. Woźnica pocztowy Miesna, korzystając z tego, że woźny pocztowy oddalił się na chwilę, uciekł z wozem pocztowym, w którym były rozmaite pakiety i skrzynki ze srebrem i złotem, ogółem wartości 400.000 do 500.000 koron. Późno w nocy otrzymała policya doniesienie, że w Rakosfalva natrafiono na ślad złodzieja.

Belgrad 4 czerwca. Na tureckiej granicy wybuchła wśród żołnierzy ospa. Rząd serbski zarządził środki ostrożności, by zapobiedz zawleczeniu tej epidemii.

Valparaiso 4 czerwca. Parowiec chilijski „Valparaiso" zatonął wskutek onegdajszej burzy. W falach zginął kapitan, żona jego, oficerowie i większa część załogi.

Budapeszt 4 czerwca. Starszy burmistrz zaprzecza doniesieniu *Pester Lloydu*, jakoby deputacyę miasta Budapesztu, wysłaną na uroczystości jubileuszowe do Petersburga, traktowano tam lekceważąco.

Waszyngton 4 czerwca. Tutejsza ambasada rosyjska otrzymała doniesienia z Petersburga, że opróżnienie Mandżuryi przez Rosyę postępuje ciągle naprzód, a ostateczne wycofanie wojsk rosyjskich nastąpi we wrześniu.

Petersburg 4 czerwca. Wczoraj nader uroczyście położono tu kamień węgielny pod pomnik kompozytora Glinki, autora opery „Życie za cara" i rosyjskiego hymnu „Boże cara ochraniaj".

Tomsk (na Syberyi) 4 czerwca. Zdumienie wywołało tu przybycie delegacyi węgierskiego ministeryum handlu pod przewodnictwem p. Jarosza. Delegacyę wysłano z Pesztu, aby nawiązała handlowe stosunki Węgier z Syberyą.

Kraków 4 czerwca. Chociaż II wiceprezydent miasta p. Staniszewski, obrany dyrektorem Kasy oszczędności, pozostanie radnym, to jednak urząd wiceprezydenta złoży. Na to stanowisko prawdopodobnie będzie wybrany redaktor Chyliński.

Wiedeń 4 czerwca. Na ogólnych posłuchaniach u Cesarza byli dziś: metropolita Szeptycki, biskup Pelczar i hr. Roman Potocki.

Wiedeń 4 czerwca. Cesarz odebrał dziś przysięgę od metropolity lwowskiego X. Szeptyckiego, jako tajnego radzcy. Asystował przy tym akcie hr. Gołuchowski.

Paryż 4 czerwca. Znany antysemita Maks Regis z Algieru, wracając z pewnego zgromadzenia, zaatakowany został na dworcu przez socyalistów. W obronie własnej wystrzelił Regis kilka razy z rewolweru, ale chybił. Jakiś socyalista zranił go kijem w głowę.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 czerwca. E. Brosch z Wiednia. X. dr. F. Urycia z Mogiła. Z. Wyszpolski z gub. Wołyńskiej. M. Rosenstock ze Skałatu. B. Rozwadowski z Turówki. R. Kind z Wiednia. B. Kupczyński z Suszczyna. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. Jorkasch z gub. bessarabskiej z Rosyi. Hr. W. Stecki z Miedzysicz z Wołynia. J. Senzane z Odessy. U. Oucki z Taihoku z Japonii.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 czerwca. J. Zawistoccy z Rozdołu. N. Fiałkowski z Przemyśla. A. Borsowa z Kossowa. G. Witosławska z Kołomyi. L. Gajewski z Lubaczowa. Z Cieński z Wodnik. K. Gundius z Rosyi. S. Zawistowscy z Supranówki. A. Fiabian z Wiednia. K. Udrycki z Mostów wielkich. H. Krajewska z Remenowa. N. Jordan z Krakowa. J. Ungar z Bielska. M. Olszewska z Czołhańszczyzny. W. Słoneccy z Trojan. S. Bielińska z Pławucza. J. Koblizek z Wiednia. E. Mandyczewscy z Tarnopola. W. Ciechomski z Zakopanego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 119.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palfty 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Berlin 4 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 4 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·45. Mąka („Fleur de Paris") 32·65.

Frankfurt 4 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 4 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica (cisańska) 8.25—8.70 (słabo); żyto (słowackie) 7·10—7·25 (spokojnie); jęczmień (morawski) 7·25—8·00 (bez interesu); kukurudza (węgierska) 6·70—6·85 (słabo); owies (węgierski) 6·10—6·20 (słabo). Rzepak 12·00—12·50. Usposobienie: — — Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·52—7·53; żyto na październik 6·51—6·52, owies na październik 5·44—5·45; kukurudza na lipiec 6·33—6·34, na sierpień 6·38—6·39, na maj 1904 5·29—5·30, na sierpień 1904 12·30—12·40. Rzepak na sierpień 12·30—12·40 Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie spokojne. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 czerwca.

Marki 117.26, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.50, węg. zakł. kred. 733.50, anglobanku 276.00, unionbanku 529.00, bankvereinu 483.00, länderbanku 412.50, kolei państw. 682.25, lombardy 76.25, akcye kolei Elbethal 432.50, fabryki broni 352.00, tytoniowe 351.00, alpiny 381.50, Rima Muranyi 470.00, prag. Tow. żel. 1655.—, losy tureckie 120.25, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 579.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 97.70 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101·90. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99·50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 97.20, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 116·90 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Stała w białym batystowym peniuarze przed dużem lustrem, oświetlonem dwoma kandelabrami i rozpuściła na ramiona włosy, które bujną, jedwabistą falą spływały poniżej pasa. Widząc je zawsze szczelnie okręcone dokoła głowy, Roland nigdy nie byłby się domyślił, jak królewski płaszcz mogły utworzyć dla ramion. Młoda kobieta z trudnością dawała sobie z niemi radę.

— Może ci przeszkadzam? — zapytał mąż.

— Nie. Będę gotowa za chwilę.

Położyła szyldkretowy grzebień na stole i wziąwszy żelazko do fryzowania, zaczęła zręcznie zawijać loczki nad czołem. Roland usiadł za nią, obawiając się przemówić słowa, aby jej nie spłoszyć.

— Chwileczkę cierpliwości — prosiła. — Śpieszę się.

Ruchy jej istotnie szybkie, nadawały pięknym, długim promieniom włosów w tył odrzuconym falujące drgania, które przy świetle kandelabrów mieniły się złocistemi odblaskami i miłą woń fiołkową roztaczały dokoła. Włosy te musiały być dziwnie miękkie i miłe w dotknięciu. Roland nieznacznie wyciągnął rękę...., palce jego dotknęły włosów.... potem usta.

Rzucił się w tył zawstydzony, niespokojny. Ale zwierciadło, które odbijało mu twarz żony, ciągle zajętej fryzurą, nie musiało go zdradzić. W tejże chwili Klementyna rzekła do niego zwykłym, prawie obojętnym tonem:

— Skończyłam. Czego sobie życzysz?

On z trudnością zebrał myśli, aby zapytać:

— Ten obiad dziś wieczorem.... czy to małe zebranie? Można iść w tużurku?

— Nie, nie. Wiesz, że Blamonvillowie zawsze mają gości. Weź frak, a śpiesz się, bo proszeni jesteśmy na godzinę siódmą.

Kiedy w pół godziny później wszedł do salonu, zastał żonę już gotową do wyjścia. Koafiura jej była wybornie udaną, równie jak i suknia z blado-niebieskiego adamaszku, lekko wycięta u gorsu i oszyta falami koronek, z których wymykała się biała szyja i marmurowe, jakby utoczone ramiona. Tego wieczoru Klementyna miała ogromne powodzenie.

— Tobie zawsze najbardziej było do twarzy w niebieskim kolorze — mówiła Nina z melancholicznem westchnieniem. — Śliczną masz cerę i tak cienką talię.

Sama wyglądała blado i miała rysy ściągnięte i zmęczone. Mąż jej wydawał się bardzo dumnym ze spodziewanego ojcowstwa, a Roland o mało, że nie posłał go do dyabła, kiedy mu szepnął na ucho:

— Wyprzedziliśmy was.... ale też o całe trzy miesiące pobraliśmy się wcześniej.

Na prowincyi mógł on jeszcze ujść od biedy z swoją głupowatą twarzą, długą brodą, ociężałemi ruchami i tłustym dowcipem, ale tu, wśród wykwintnego otoczenia paryskiego, raził niepomiernie brakiem poloru i obycia światowego. Po obiedzie schwycił znowu Rolande, aby mu szepnąć półgłosem:

— Dyabelnie ładna ta twoja żonka!

Istotnie Klementyna wyglądała bardzo korzystnie tego dnia. Mąż spostrzegł to już oddawna. Kiedy wyszli wieczorem na ulicę, rzekł do niej:

— Jeżeli pozwolisz, wsadzę cię do powozu, a sam pójdę pieszo. Głowa mi cięży bardzo czuję potrzebę odetchnąć świeżem powietrzem

— Odeślijmy więc karetę i chodźmy razem — zaproponowała Klementyna.

Otulona w długi burnus wzięła jego ramię i szpalerem drzew zaledwie okrytych wiosennemi pączkami, udali się przez Pola Elizejskie ku domowi.

Noc była ciepła i przysłonięta mgłą wilgotnych oparów podnoszących się z ziemi. Latarnie gazowe błyszczały w odstępach, wśród ciemności, a zdaleka zalatywał głuchy turkot kół powozowych, stłumiony odgłosem miejskiego gwaru. Rolandowi stanęły w pamięci wiosenne spacery, jakie niegdyś odbywał po Paryżu dłoń w dłoni z Fiorką, wspartą lekko na jego ramieniu i przytuloną do jego serca. Ileż to słodkich zaklęć wyszeptały ich usta wśród osłony mroków! Zdawało mu się, że słyszy jesze ich echo, powracające z za grobu i szeleszczące w powiewie wieczornego powietrza.

Ale ten głos ukochany przebrzmiał i umilkł na zawsze i żaden inny go nie zastąpił w przerwanej pieśni miłości, choć tuż obok niego był głos, który podchwycił tajemnie w chwili, gdy szeptał tak cicho i namiętnie:

— Mój ukochany.. jedyny!

— Czy głowa przestała cię boleć — spytała Klementyna, gdy uszli jakie pięć minut w głębokiem milczeniu.

On drgnął, wyrwany z zadumy. Nie, głowa go nie bolała, ale cierpiał jednakże, tylko sam nie zdawał sobie sprawy, gdzie i dlaczego.

— Klementyno! — rzekł cicho.

Żadnej odpowiedzi. Obok jego zwalniającego się kroku, drugie kroki szły dalej, równo i miarowo. Nie była to dawna towarzyszka jego, potulna a nie rozumująca, która żyła w nim i działała przez niego, była to inna istota, niezależna, duch silny, gotów wymknąć mu się z rąk i rozwiać w przestworzu, gdyby usiłował pochwycić go brutalną dłonią.

— Dziś wieczorem rozmyślałem nad tem, coś mi mówiła kiedyś o Ninie. Jeżeliby przyszło do tych zawodów i rozczarowania, którego się obawiasz dla niej, czy nie zdaje ci się, że teraz będzie ona miała pociechę w nieszczęściu?

Ona odparła wolno i wahająco:

— Być może.

— I czy nie sądzisz, że szczęście posiadania dziecka starczy, aby skłonić serce do pokochania jego ojca?

Pytanie to niespokojne, gwałtowne wyrwało mu się z ust prawie bezwiednie. Zimno brzmiąca odpowiedź przeszyła mu serce jakby ostrzem sztyletu.

— To już i tak wiele, jeżeli się kocha dziecko, nie mogąc kochać ojca.

Zamiast poprzestać na tem, on badał dalej gorączkowo, niemal boleśnie.

— Więc ty, Klementyno, gdybyś była matką, nie kochałabyś twego dziecka?

Zamiast odpowiedzi, tylko krótki wykrzyknik, tak cichy, tak prędko stłumiony, że trudno było odgadnąć, czy oznaczał zdziwienie, gniew, czy też ból serdeczny, a Roland brutalnie ciągnął dalej:

— Nie kochałabyś go z mojej przyczyny? Ale powiedzże mi to otwarcie, kiedy przyrzekliśmy sobie wszystko mówić szczerze. Pamiętaj naszą umowę.

— I ty pamiętaj także Rolandzie. Ja nie chybiłam jej nigdy... i nie chybię.

Tłum przechodniów na ulicy potrącał ich. Szli zawsze trzymając się pod ramię, ale pomimo wiedzy oddalili się od siebie; ciche ich głosy drgały hamowanem wzruszeniem, a ton Rolanda stawał się sarkastycznym i gorzkim.

— Można przecież robić filozoficzne spostrzeżenia — mówił. — Mało którzy ludzie wyszliby zwycięzko z takiego położenia, jak nasze, które, mówiąc światowo i rozsądnie, nie powinnoby istnieć.

— Światowo... rozsądnie!.. — z niewysłowionem lekceważeniem rzekła Klementyna.

— Większa część mężczyzn żeniąc się, nie może dać żonie nic więcej nad przywiązanie, a kobiety zadowalają się niem i znajdują w tem szczęście, a przynajmniej pozór szczęścia, kiedy dość jest poprzestać na oszukiwaniu samego siebie.

— Nie, jeżeli się marzyło i spodziewało czegoś więcej.

Światło latarni, którego ukośny promień padł na nich przelotem, ukazał mu twarz Klementyny tak pobladłą i skurczoną bólem wewnętrznej męki, że Roland poznał błąd swój i okrucieństwo. Sprawiło mu to nader przykre wrażenie. Tym razem ona znowu okazała się logiczniejszą od niego. Z jakiejże racyi mieliby zmienić swój dotychczasowy stosunek, jeżeli uczucia ich się nie zmieniły?

Uszli kilka kroków dalej, nie mówiąc nic do siebie. Szelest jedwabnej sukni Klementyny powtarzał się z regularną jednostajnością, łagodne ciepło i niepochwytna woń delikatnych perfum, ulatniały się z całej jej wdzięcznej postaci, wspartej na ramieniu męża; ale pomimo przelotnego fizycznego wzruszenia, czuł, że wola jego i dusza nieprzystępne były pokusie i że wspomnienia, żale i obietnice wypełniają serce jego po brzegi.

Z ust też jego zaciśniętych nie padło ani jedno słowo, które mógłby był sobie wyrzucać jako fałsz.

— To nieszczęście czasem, kiedy się było zbyt szczęśliwym w życiu! — westchnął.

Mijali pospiesznie ostatnie domy, jakby im pilno było uciec przed tą zdradziecką poezyą wiosennej nocy, pełnej czarów. W przedpokoju panna służąca oddała swojej pani depeszę. Klementyna rozdarła ją szybko i przeczytawszy zawołała przerażona:

— O! mój Boże! stryj mój miał drugi atak apoplektyczny. Jest umierający... Rolandzie, musimy natychmiast jechać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.